

magazyn

997

kryminalny

● W KOLEJCE DO MILICJANTA ● NAJBEZPIECZNIEJ PIESZO ●
● CHRZEŚNIAK ● STATYSTYKA PO JAPONSKU ●
● WÓDKA I SŁUŻBA ●

W SŁUŻBIE NARODU

nr 4 (1871)
28 I 1990

● PISMO RESORTU SPRAW WEWNĘTRZNYCH ● UKAZUJE SIĘ OD 14 IV 1945 r. ● CENA 400 zł ●

zdjęcie Krzysztof Mokrzyzewski



RESORTOWY — ZAWODOWY

Ośrodek wczasów MSW w Kiekrzu koło Poznania w dniach 9–10 stycznia 1990 r. stał się miejscem historycznych dla milicji wydarzeń. Zjazd grup inicjatywnych niezależnych samorządnych związków zawodowych funkcjonariuszy MO miał być kontynuacją podobnego zjazdu z roku 1981 i być może niejednym z uczestników zastanawiał się, czy jego zakończenie będzie podobne do tego, które miało miejsce w Hali Gwardii w Warszawie, kiedy to obrady rozwiązano przy pomocy ZOMO, a niedoszłych związkowców zwolniono z pracy.



PIERWSZY W HISTORII MO

ZJAZD ZAPOWIADAŁ SIĘ BURZLIWIE

Po niedawnym spotkaniu w Ursusie wiadomo było, że ton nadawać będą dwie najsilniejsze, najlepiej przygotowane grupy: Krajowy Komitet NSZZ Funkcjonariuszy MO powołany w Ursusie (grupa st. sierż. rez. Jana Jabłońskiego i kpt. Romana Huli) oraz grupa gdańsko-elbląska. Pierwsza miała złożyć już w sądzie wniosek o rejestrację oraz projekt statutu, druga również projekt statutu, sprzeczowane założenia programowe i doświadczenia strajkowe. Okazało się, że także gospodarze — poznaniacy są do dyskusji na temat związków bardzo dobrze przygotowani. Przed oficjalnym rozpoczęciem obrad, w poniedziałek, do późnej nocy trwały kulturalne dyskusje.

Panowała zgodność co do tego, że milicyjne związki mają być samorządne i niezależne zarówno od „Solidarności”, jak i OPZZ, które uznano za „politycznie skażone”, skłerały się natomiast dwie opcje dotyczące struktury przyszłej organizacji. Pierwsza — zakładała, że związek zawodowy funkcjonariuszy MO ma mieć charakter ogólnokrajowy z centralnym zarządem (komitetem, komisją?), druga, iż powstawać winny samodzielne związki wojewódzkie, które stworzą federację, lecz stojący na jej czele organ krajowy nie będzie miał uprawnień władczych, wykonawczych, lecz jedynie koordynacyjno-doradcze (zwolnionym tej drugiej koncepcji chodziło m. in. o to, by związkowa „centrala” nie miała prawa zarządzania majątkiem związków wojewódzkich, niektóre grupy inicjatywne bowiem mają już konkretne projekty działalności gospodarczej).

WE WTÓREK RANO

267 delegatów z 49 województw rozpoczęło obrady. Początek był bardzo gorący, często grały emocje, jak wówczas, kiedy wyproszono z sali funkcjonariuszy SB odmawiając im prawa do tworzenia wspólnego z funkcjonariuszami MO związku zawodowego.

— Skoro wybrali mnie na swojego reprezentanta funkcjonariusze MO i SB mojej jednostki, to dlaczego gremium zjazdu odmówiło mi prawa reprezentowania wyborców? — powiedział później oficer SB, członek grupy inicjatywnej ze Szczecina.

Zebrani byli jednak prawie jednomyślni. „Policja — TAK, SB — NIE” orzekli i to hasło można było wkrótce zobaczyć rozlepione na szybach sali konferencyjnej i kawiarni oraz na kameryze dziennikarza BBC. Funkcjonariuszy SB okazało się być 11, nie czuli się więc na tyle reprezentatywni, by — jak im zaproponowano — prowadzić odrębne obrady na temat związków zawodowych dla swojej służby.

Po burzliwym początku reszta dnia przebiegała bardzo pracowicie i sprawnie. Zdecydowano, że ponieważ poszczególne województwa reprezentowane są „w różnej sile”, uprawnionych do głosowania będzie po dwu przedstawicieli z każdego oraz ze szkół milicyjnych. Komisja mandatowa rozdała 103 mandaty. Uroczyste, przy oklaskach i stojącej sali, wrę-

czone mandat kombatantowi milicyjnego ruchu związkowego st. sierż. „rezerwy przymusowej” Janowi Jabłońskiemu, zwolnionemu ze służby w roku 1981. Nie otrzymał natomiast mandatu nikt z przedstawicieli Krajowego Zarządu Rad Funkcjonariuszy.

POWOLANO 5 KOMISJI:

programowo-regulaminową, problemową, legislacyjną, statutową, postulatów i interwencji, które pracowały wiele godzin.

Komisja programowo-regulaminowa zaproponowała powołanie ogólnopolskiego komitetu założycielskiego, oddolnie tworzonego ruchu związkowego funkcjonariuszy MO (ewentualnie w przyszłości Policji Państwowej) pod nazwą: Krajowej Komisji Koordynacyjnej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO, składającej się z przedstawicieli wszystkich województw, szkół i KG MO (po 1 osobie z każdej grupy) oraz sierż. sztab. rez. Jana Jabłońskiego, którego obecność w składzie komisji będzie kontynuacją tworzenia niezależnego, samorządowego ruchu związkowego funkcjonariuszy MO.

Reprezentantem całego ruchu związkowego funkcjonariuszy MO wobec władz państwowych i administracyjnych, organizacji społecznych i politycznych, innych związków zawodowych, środków masowego przekazu oraz związków wyznaniowych (w wersji roboczej było: Kościoła — co na życzenie mandatarzy zostało zmniejszone jw.) będzie 15-osobowe prezydium wyłonione spośród przedstawicieli KKK NSZZ FMO.

NA TYMCZASOWĄ SIEDZIBĘ ZAPROPONOWANO GDAŃSK

lub Warszawę, której przedstawiciele opowiedzieli się jednak za usytuowaniem władz związkowych z dala od władz centrali, tłumacząc to społeczną wrażliwością na prawdziwą niezależność. W wyborach uszanowano więc ten argument i 75 głosami zdecydowano, że Gdańsk udzieli gościny komitetowi założycielskiemu NSZZ FMO.



DEKLARACJA PROGRAMOWA

NSZZ rozpoczyna się od stwierdzenia, że wytworzyło się społeczne przekonanie o bezczynności i bezsilności milicji. Odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponoszą osoby, które kierowały resortem.

— Chcemy wrzescie o własnych sprawach mówić własnym głosem i mieć pewność, że głos ten jest słyszany — stwierdził w deklaracji. Zwrócono się więc o poparcie dla NSZZ FMO, o konsultację aktów prawnych dotyczących zmian w MSW i MO z przedstawicielami ruchu związkowego. Wyrażono wolę, by jedynym kryterium doboru na stanowiska kierownicze w MO, a w przyszłości w policji, były kompetencje zawodowe. Opowiedziano się za apolitycznością MO.

Nie zyskał akceptacji statut NSZZ

FMO złożony do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie przez Krajowy Komitet NSZZ FMO powstały w Ursusie, rozpoczęte w Kiekrzu prace nad tym będą kontynuowane.

DOCHODZIŁA PÓŁNOC

gdy powołana 9 stycznia 1990 r. KKK NSZZ FMO przystąpiła do wyboru prezydium. Obrady trwały wprawdzie przy drzwiach zamkniętych, ale przeszklona ściana, łącząca salę z korytarzem, sprawiła, że odbywały się one na oczach wszystkich.

Wrzescie przewodniczący obrad ogłosił skład. Do prezydium KKK NSZZ FMO wybrani zostali: kpt. Ryszard Bernacki — Gdańsk, mjr Piotr Celiński — Pila, chor. Józef Gralak — Szczecin, kpt. Roman Hula — Katowice (Piekary Śląskie), st. sierż. rez.

ZWIĄZKI ZAWODOWE W CENTRALI

12 stycznia br. na posiedzeniu przewodniczących Rad Funkcjonariuszy MSW i KG MO omówiono aktualną sytuację socjalno-bytową pracowników resortu spraw wewnętrznych. Zebrani wysłuchali także informacji o przebiegu zjazdu grup inicjatywnych związków zawodowych funkcjonariuszy i pracowników resortu spraw wewnętrznych w Kiekrzu. W związku z odmówieniem delegacji Rad Funkcjonariuszy MSW i KG MO prawa do współtworzenia nowej organizacji wszyscy zebrani opowiedzieli się za potrzebą powołania nowej organizacji, która le-

piej niż dotychczasowa będzie występowała w obronie funkcjonariuszy centrali.

Po burzliwej dyskusji powołano Tymczasowy Komitet Założycielski Związku Zawodowego Funkcjonariuszy i Pracowników MSW, upoważniając go do stosownych działań legislacyjnych i organizacyjnych.

Celem nowego związku będzie przede wszystkim ochrona praw jego członków oraz działania na rzecz zdobywania dla nich społecznego szacunku i uznania.

M. P.

Jan Jabłoński — Warszawa, st. kpr. Kazimierz Janiak — Elbląg (Malbork), kpt. Jerzy Jaroszewski — Szczecin, kpt. Lucjan Kaliszewski — KG MO, chor. rez. Czesław Kowalewski — Suwałki, kpt. Zbigniew Popek — Białsko-Biała, chor. Krzysztof Przybylski — Kielce, por. Mirosław Rozbicki — Poznań, kpt. Zenon Rutkowski — Słupsk, por. Stanisław Sokolowski — Nowy Sącz, por. Janusz Wawrzkiwicz — Olsztyn.

Ktoś z zebranych zaintonował hymn. Mocno i z nadzieją zabrzmiał w nim słowa: zwyciężymy się z nardem.

Na sali obrad pozostali członkowie prezydium. Na korytarzu wszyscy czekali na ostateczne wyniki wyborów.

GDASZCZANIE ZAPROSILI NA WIDEO

przywileji nagrany na taśmie przebieg spotkania w kościele św. Brygidy. Dyskusje toczyły się więc niejako w dwóch salach. W jednej obradowano, kto stanie na czele pierwszych w historii milicyjnych związków, w drugiej wracano do tego, co dotyczących najbardziej bolało...

Około 2.00 w nocy Prezydium KKK NSZZ FMO na swym pierwszym posiedzeniu wybrało 5-osobowy sekretariat. Przewodniczącym został kpt. Roman Hula. Pierwszym zastępcą kpt. Ryszard Bernacki, zastępcami: st. kpr. Kazimierz Japiak i st. sierż. rez. Jan Jabłoński. Sekretarzem prezydium został por. Janusz Wawrzkiwicz.

Prezydium powołało na rzecznika prasowego kpt. Radosława Czerniawskiego z Gdańska, a na jego zastępcę p. Mariana Sobólskiego z KG MO.

NASTĘPNego DNIA O GODZ. 9.30

Wszyscy stawili się w komplecie. Odano uchwałę, która za sprawę najważniejszą uważa: stworzenie możliwości (...) współczesnictwa w kształtowaniu ustawy o urzędzie ministra spraw wewnętrznych i podległych mu organów, ustawy o przebiegu służby funkcjonariuszy i ustawy o związkach zawodowych; natychmiastowe rozwiązanie Rad Funkcjonariuszy SB i MO (...); odwołanie z zajmowanych stanowisk funkcjonariuszy naszego aparatu odpowiedzialnych za aktualny stan resortu spraw wewnętrznych, wobec ich konserwatywnej, kompromitującej i pasywnej postawy; do czasu uchwalenia nowej ustawy o służbie milicji (policji) zawieszenie stosowania dyspozycji przepisu art. 16, pkt. 2, ust. 6 ustawy z 31 lipca 1985 r. o służbie funkcjonariuszy SB i MO PRL; przywrócenia do służby zawodowej funkcjonariuszy zwolnionych z Milicji Obywatelskiej za działalność związkową, przekonania polityczne i światopoglądowe (...); zapewnienie warunków do działalności Związków Zawodowych w Milicji Obywatelskiej (...).

(...) Delegaci zjazdu jednocześnie zadeklarowali lojalność wobec naczelnych władz Rzeczypospolitej Polskiej. Wyrazili zaufanie i poparcie dla wszystkich przemian prowadzących do pełnej demokratyzacji życia społeczno-politycznego kraju.

GOŚCI ZWIĄZKOWCY BYLI

— w drugim dniu obrad — komendant główny MO gen. dyw. Zenon Trzcinski, jego zastępcę gen. bryg. Zbigniew Nowicki, szef Służby Kadr, Szkolenia i Wychowania p. Leszek Lamparski. Zebrani postawili kierownictwu wiele pytań, m.in. dlaczego ostatnio przyjmuje się do MO pracowników aparatu partyjnego? (odpowiedź p. L. Lamparskiego — „Znam ok. 200 takich przypadków, dotyczących powrotu do służby naszych funkcjonariuszy oddelegowanych do pracy w aparacie partyjnym”), czy związki zawodowe będą miały wpływ na prace nad ustawą o policji? (odpowiedź gen. Trzcinskiego — „Opracowany przez resort spraw wewnętrznych projekt jest już gotowy, ale etap konsultacji trwa”), jak wygląda sprawa powrotu do służby funkcjonariuszy zwolnionych za działalność związkową? (odpowiedź p. Lamparskiego — „Uproszczona cała procedura, został jedynie wymóg komisji lekarskiej”). Obecni na sali przedstawiciele kierownictwa udzielił milicyjnym związkowcom poparcia.

Spotkanie w Klekru cieszyło się wielkim zainteresowaniem dziennikarzy prasy, radia i telewizji, a także BBC, która zbierała tu kolejne materiały do dokumentalnego filmu „Przemiany”.

W kulisach ktoś zapytał red. Jachowicza z „Gazety Wyborczej”: — Czy rok temu mogliby pan przypuszczać, że redaktor tej właśnie gazety będzie pilnie szanował z oficera SB wyrzuconymi z sali przez funkcjonariuszy MO, którzy zakładają niezależny, samorządny związek zawodowy milicji?...

ELŻBIETA CIERLICA
ELŻBIETA SITEK
zdj. Krzysztof Mokrzyński

KOSMETYKA NIE WYSTARCZY

13 stycznia 1990 r. w Sali Senackiej Uniwersytetu Jagiellońskiego dysputę nad projektami nowelizacji przepisów o funkcjonariuszach MSW toczyła Społeczna Rada Legislacyjna Centrum Inicjatyw Ustawodawczych NSZZ „Solidarność”.

Trybunał Stanu reprezentuje sędzia Kazimierz Barczyk, Kościół — ks. prof. Tadeusz Pielonek, resort spraw wewnętrznych zaś kpt. Roman Hula, przewodniczący KKK NSZZ Funkcjonariuszy MO; emerytowany naczelnik Wydziału Dochodzeniowo-Sledczego WUSW w Kaliszu p. Stefan Tokarz i jako gość — poseł p. Jerzy Karpacz, szef Służby Bezpieczeństwa MSW.

Otwierając obrady rektor UJ prof. Stefan Grzybowski przypomniał, że SRL powstała w 1981 roku, a wznowiła działalność 4 marca 1989 r.

Prof. Jan Widacki przedstawia projekt zmian w ustawie o przebiegu służby funkcjonariuszy SB i MO PRL z 1985 roku. Zaznacza, iż zdaniem komisji, której przewodniczy, akt ów powinien zostać uchylony w całości. Póki co, jest zgoda na daleko idące przekształcenia. Przede wszystkim znolizowany przepis otrzymuje tytuł: „O służbie funkcjonariuszy policji, Urzędu Ochrony Państwa oraz innych funkcjonariuszy podległych Ministrowi Spraw Wewnętrznych”. Następny artykuł proponuje, aby funkcjonariuszem mógł zostać każdy polski obywatel, „bez względu na światopogląd i przekonania polityczne”. Wśród innych przymiotów kandydata wymienia się nieskazitelną postawę etyczną, patriotyzm, korzystanie z pełni praw publicznych, kwalifikacje zawodowe, zdolność fizyczną i psychiczną do służby w formacjach uzbrojonych oraz gotowość podporządkowania się dyscyplinie.

Nowe brzmienie, w miejsce dotychczasowej, skorygowanej 28 maja 1989 roku, otrzymuje rola przysięgi. Funkcjonariusz służy „służbę Narodowi, chronić ustanowiony konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej porządek prawny” oraz przysięga „wierność władzy zwierzchniej Państwa Polskiego”.

Ustawa jednoznacznie przedstawia kwestię odpolizowania MSW, formującą zakaz przynależności funkcjonariuszy do partii lub stronnictw politycznych. Członkostwo funkcjonariuszy już zatrudnionych ustawałoby z dniem wejścia przepisu w życie, a nowo przyjmowanych — z chwilą przyjęcia.

Niezmiernie ważne jest przyzwolenie na tworzenie związków zawodowych funkcjonariuszy i zrzeszanie się w nich. Tego prawa zostali jednak pozbawieni funkcjonariusze UOP.

W projekcie założono, że przy wyjądkach za granicę funkcjonariusz UOP musi używać dla siebie, współmałżonka oraz członków najbliższej rodziny, pozostających we wspólnym gospodarstwie domowym, zgodę ministra spraw wewnętrznych lub uprawnionego przezeń przełożonego. Oznacza to regres w odniesieniu do aktualnie obowiązujących rozstrzygnięć. Natomiast funkcjonariusz policji informuje swoich przełożonych o wyjeździe.

Ciekawie wyglądają postulaty zmian stopni służbowych oraz zmniejszenia ich liczby do 11. (Obowiązujący wykaz szarż zawiera 23 pozycje). W policji przewiduje się zniesienie korpusu chorążych. Pozostaną jedynie korpusy: oficerów (inspektor generalny, nadinspektor, inspektor, nadkomisarz, komisarz, podkomisarz), podoficerów (aspirant, starszy przodownik, przodownik) i szeregowych (starszy posterunkowy, posterunkowy). W UOP dotychczasowy układ stopni pozostaje niezmieniony.

Istotnym novum jest uzależnienie mianowania na kolejne szczeble od pozytywnej opinii terenowej władzy samorządowej. Inne zmiany polegają na eliminowaniu starych sformułowań. Przykładowo, termin „współzależność socjalistyczna” zastąpiono „współzależnością społeczną” a „moralność socjalistyczną” — „moralnością i etyką zawodową”. Założenia ustawy zostaną przekonsultowane zwłaszcza z twórcami się strukturami związków zawodowych funkcjonariuszy.

Rozpoczyna się dyskusja. Kształt przedstawionego aktu prawnego nie budzi zastrzeżeń zebranych. Natomiast ich uwaga kieruje się na projekt ustawy o urzędzie ministra spraw wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów.

— Aprobuję kierunek zmian w odniesieniu do policji — podkreśla prof. Stanisław Waltoś — zbieżny z zapatrzywaniami resortu. Ale ogarniają mnie mieszane uczucia, gdy w grę wchodzi Urząd Ochrony Państwa. Zamierzamy odpolizować kodeks karny i inne przepisy. Gdzież zatem miejsce dla tej instytucji?

— Wszyscy żywimy obawy, by policja nie stała się instancją wykonawczą służb ochrony państwa — twierdzi prof. Jan Widacki. — A przecież pozbawiając UOP funkcji procesowych w zakresie spraw leżących w jego zainteresowaniu, obarczamy nim policję. Połączymy zatem to, co tak skwapliwie pragniemy rozdzielić.

— Istnieje niewątpliwie zakres problemów dotyczących bezpieczeństwa wewnętrznego państwa, więc trzeba coś z tym zrobić — przekonuje senator Zbigniew Romaszewski. — Przypisanie ich do sfery wojskowej jest rozwiązaniem negatywnym. Grozi militarystacją polityki, o czym pouczają doświadczenia Polski przedwznowionej. Widzę konieczność utworzenia wyspecjalizowanego organu, ale posiadającego wyłącznie uprawnienia operacyjne.

— Argument, że policja polityczna działa we wszystkich krajach, nie przekonuje mnie — oponuje poseł Edward Rzepka. — Nawet jeżeli to prawda, gdzie powiedziano, iż musi istnieć w Polsce?

— Zauważam daleko idącą zbieżność obu opracowań: społecznego i ministerialnego — przyznaje p. doc. Jerzy Karpacz. — Dla nas sens powołania służb ochrony państwa jest niewątpliwą. Zagrożenia, o czym wspominał już senator Romaszewski, nie są iluzoryczne. Rocznie notujemy po kilkadziesiąt prób zamachów terrorystycznych, a istota tej służby jest wczesne rozpoznanie i eliminowanie niebezpieczeństw wewnętrznych. Organa wywiadu i kontrwywiadu wojskowego interesują natomiast zagrożenia z zewnątrz.

Jeżeli zaś chodzi o zakaz prowadzenia postępowań przygotowawczych przez specjalistów z UOP, to spowodowałoby na wydzielenie w policji specjalistycznej komórki do tego celu. Wzajemny znów obie służby.

— Podobieństwo projektów jest pozorne — replikuje prof. Jan Widacki. — My proponujemy nazwę „policja”, resort — „policja państwa” — rodzaka niekorzystne, ze względów historycznych, skojarzenia. Opracowanie MSW przewiduje wprost nieograniczoną możliwość fotografowania i daktyloskopowania zatrzymanych, czego nie znajdujemy nawet w ustawie z 1983 r. Decyzje o stosowaniu podsłuchu czy podglądu elektronicznego przekazuje w gestię komendanta policji i szefa UOP. Dotąd rozstrzygał o tym minister, a i to wyłącznie w przypadku przestępstw godzących w podstawowe interesy państwa albo zabójstw. Teraz rzecz miałaby dotyczyć wszelkich przestępstw. Następuje zatem rozszerzenie zakresu stosowania techniki operacyjnej przy równoczesnym przeniesieniu kompetencji na niższy szczebel zarządzania.

— Pozostało do rozważenia problem ustytuowania policji politycznej w strukturze organów państwa — mówi doc. Zbigniew Doda. — Wykluczam podporządkowanie jej ministrowi spraw wewnętrznych.

— Proponuję zatem przypisać UOP bezpośrednio premierowi — rzuca myśl prof. Stanisław Waltoś.

Debata nad pakietem projektów tzw. ustaw policyjnych dobiega kresu. Senator Romaszewski informuje jeszcze, iż poruszone kwestie znajdą odbicie 7 lutego w pracach Senackiej Komisji Praworządności i Praw Człowieka. Efekty własnych przemyśleń przedstawia wtedy również doc. Lech Falandysz.

ADAM K. PODGÓRSKI

UWAGA PRENUMERATORZY!

Centralny Kolportaż Wojskowy uprzejmie informuje, że od 1 stycznia 1990 roku zamówienia na prasę wojskową z jednostek i instytucji wojskowych (a także spraw wewnętrznych) oraz zakładów pracy będą przyjmowane i realizowane z przedsiębiorstwa w Warszawie, tzn. prenumeratorzy z terenu działania ekspozytur w Bydgoszczy i Wrocławiu swoje zamówienia kierują pod adresem:

RSW „Prasa-Książka-Ruch”,
Centralny Kolportaż Wojskowy,
ul. Wronia 29/31 00-950 Warszawa,
skr. pocz. 2039.

Wpłaty na prenumeratę należy dokonywać na konto CKW w PBK XIII O/W-wa nr 370044-001632.

A oto warunki prenumeraty w II kwartale. Ponieważ koszt pozyskania jednego numeru wynosi już prawie tysiąc złotych (papier, druk, kolportaż, wydatki inne) ustala się stawkę kwartalną w wysokości 6500 złotych. Przypominamy, iż dotychczasowe wpłaty (półroczne i roczne), jako zaliczki na poczet prenumeraty w 1990 roku, wygasają w przypadku wpłat półrocznych z dniem 31 marca, a w przypadku wpłat rocznych z dniem 30 czerwca. Stąd wszyscy prenumeratorzy półroczni, jeśli decydują się na dalsze abonowanie pisma (w II kwartale) powinni wpłacić kolporterowi 6500 złotych. Prenumeratę rocznych taka operacja dotknie dopiero w kwietniu, gdy ogłosimy warunki prenumeraty w III kwartale. Osoby, które wpłaciły prenumeratę za I kwartał (nieliczni), pismo będą otrzymywały do końca kwartału bez konieczności uiszczania dopłaty.

Kolporterów uprzejmie prosimy o przyjmowanie wpłat od wszystkich, którzy pragną otrzymywać nasze pismo w II kwartale 1990 roku. Pieniądże należy wpłacić na wyżej podane konto do dnia 10 marca 1990 roku. Nie zwlekaj. Jutro może być drożej!

Redakcja
CKW

UWAGA KOLPORTERZY!

Z datą 11 lutego 1990 roku (nr 6/90) ukaże się następny, dwunastonumerny numer „Magazynu Kryminalnego 997 — W służbie narodu” przeznaczony wyłącznie dla prenumeratorów z jednostek milicyjnych. Z przyczyn technicznych, z wyjątkiem egzemplarzy sprzedawanych w kioskach w obiektach resortu spraw wewnętrznych, numer ten nadajdzie do kolporterów w formie PODWÓJNIE ZŁOŻONYCH EGZEMPLARZY. Redakcja uprzejmie prosi swoich najbliższych współpracowników terenowych o ich rozłożenie i przekazanie prenumeratorom. Z góry serdecznie dziękujemy!



WKOLEJCE

DO MILICJANTA

— Tego dnia, jak zwykle, miałyśmy zamknąć pocztę o godzinie 18.00. Ponieważ nie było klientów, a minęła już godz. 17.00 zaczęłyśmy robić podsumowanie dnia. I wtedy właśnie...

Krystyna Czarnek zawieszła na chwilę głos, sięga do torebki i wyjmując proszki.

— Miesiąc temu miałam zawał serca — tłumaczy polykając pastylkę. — Jak mówiłam, minęła godz. 17.00, kiedy usłyszałam, jak trzasnęły drzwi wejściowe. Nie podniosłam oczu na wchodzącego, tylko kątem oka zauważyłam, że na ladzie postawił walizkę. Potem usłyszałam wypowiedziane szeptem słowo: „Napad”.

Mężczyzna wyjął coś na kształt pistoletu i zaczął wkręcać jakby tłumik. Trzęsły mu się ręce.

— Nie żartuję. To napad. Oddaj pieniądze! I tak wpadłem. Nie mam nic do stracenia. Pieniądze, bo strzelam. — Skierował na mnie lufę pistoletu do wstrzeliwania kółków w ściany.

— Ile pan chce?

— Wszystko co leży na stole — zaczęłam wolno podawać mu banknoty, gdy przystawił do szyby wylot lufy. Kiedy oddałam mu 850 tysięcy, które były już zliczone, powiedziałam, że jestem chora na serce i muszę wziąć proszki. Pozwolił mi odejść od okienka. Wyszłam z sali wolno bojąc się,

by nie strzelił mi w plecy. Na zapleczu otworzyłam okno i zaczęłam wzywać pomocy. Przechodziło ulicą jakieś małżeństwo. Pobiegli do mieszcącego się naprzeciw sklepu warzywnego. Daremnie, tam nie ma żadnego telefonu...

Mówi Grażyna Węgier: — Siedziałam za koleżanką i kiedy zobaczyłam, że ona wkłada pieniądze, zrozumiałam, że coś się dzieje. Po chwili napastnik przesunął się z walizką do mojego okienka.

— Dawaj wszystkie pieniądze!

— Banknoty miałam schowane w szufladzie, odchyliłam więc ją nieznacznie pokazując paczkę pięćdziesiątek i setek. Zaczęłam prosić, żeby mnie nie zabijał. Nie wiem skąd mi się to wzięło, ale opowiadałam o swoich dzieciach, otwierając i zamykając szufladę. Działalam jak w transie. Kiedy zrozumiałam że to jednak nie żarty, zaczęłam wyjmować pieniądze, najpierw na blat biurka. Było tego około dwóch milionów. Kiedy miałam położyć pierwszą paczkę na ladzie, on już wybiegł z poczty.

— Czy w waszym urzędzie pocztowym znajduje się jakaś sygnalizacja alarmowa?

— Nie.

— Co zmieniło się po napadzie?

— Dyrekcję interesowało ile zginęło, a nikt nie zastanawiał się, jak uniknąć w przyszłości takich przypadków. Na koniec wymie-

niono w jednym z telefonów pękniętą słuchawkę i wkręcono przed wejściem do poczty nową żarówkę. To wszystko co dotąd zrobiono, by zwiększyć nasze bezpieczeństwo.

✱

RUSW w Żyrardowie wszczął „natychmiastowe” poszukiwania sprawcy napadu, jak dotąd bez skutku.

W ciągu 1989 roku z RUSW w Żyrardowie odeszło 35 funkcjonariuszy, a do pracy przyjęto 15 osób. Ze stażem dłuższym niż 15 lat pracy, a zatem ludzi najbardziej doświadczonych, jest jedynie 20 proc. ogólnego stanu. Przez ostatnie 10 miesięcy niemal codziennie żyrardowska milicja notowała włamanie do mieszkania prywatnego bądź obiektu społecznego. Co dwa dni notowano kradzież mienia prywatnego. Co parę godzin radiowóz wyjeżdżał na interwencje domowe. Suma strat w wyniku przestępstw dokonanych w całym rejonie wyniosła 134 mln 290 tys. zł, co w przeliczeniu na jednego mieszkańca tegoż rejonu daje około 150 tysięcy złotych ukradzionych z każdej kieszeni.



★

Mieszkańcom Żyrardowa nie trzeba mówić o warunkach lokalowych, w których przyszło pracować tamtejszej milicji. Nie znającym sprawy wystarczy powiedzieć, że w niektórych pomieszczeniach dwa krzesła ustawione obok siebie tarasują przejście w głąb kiszkowatego pokoju. Przez pomieszczenia RUSW niejednokrotnie przewijają się ludzie, których jedynym celem (delikatnie mówiąc) jest rozróbka. Tym osobom na własnym ani cudzym życiu nie zależy, a wszystkie drzwi do pokoi sekcji kryminalnej mają



RAZEM
Z PSEM

Przewodnika psa obronnego plut. Jerzego Nojmana prawie codziennie, jak wynika z zapisów w książce służby, można spotkać w najbardziej zagrożonych miejscach Kędzierzyna-Koźla. Wraz z psem stanowią zgraną parę. Nie od dziś wiadomo przecież, że pies przejmując od swego przewodnika cechy charakteru. Plut. J. Nojman stanowi pod tym względem wzór do naśladowania. Jest funkcjonariuszem zdyscyplinowanym, wzorowo wywiązuje się z obowiązków służbowych, rodzinnych.

Jego wilczur również jest spokojny, zrównoważony, natychmiast reaguje na przejaw łamania prawa. Tak stało się m. in. w czasie

niezabezpieczone szyby, co urąga wszelkim zasadom bezpieczeństwa. Nie potrzeba bujnej wyobraźni, aby uświadomić sobie, co by się stało (odpuścić), gdyby jakiś „narwaniec” chciał „pójść w szybę”, ewentualnie w taką szybę włożyłby milicjanta.

O nowym lokum dla RUSW mówi się już od stycznia 1987 roku. Budowa obiektu od dawna prowadzona jest w zółwim tempie i ze wszelkich oznak na niebie i ziemi należy wnioskować, że zaraz po zakończeniu budowy trzeba będzie przeprowadzić remont generalny milicyjnego budynku. Kogo w dzisiejszych czasach na to stać?

W tej sytuacji władze miasta gotowe są partycypować w częściach kosztów, które ponosi resort przy wznoszeniu tego obiektu. Przy okazji samo miasto skorzystałoby na tym, przejmując do własnego zagospodarowania budynki dotąd użytkowane przez RUSW.



Zyrardowanie nie są jednak z tego zadowoleni. W tamtejszej prasie („Głos Zyrardowa”) nieraz mówiło się o tym, że miastu potrzebnym jest areszt z prawdziwego zdarzenia, prawdziwa izba dziecka, biuro paszportowe...

Do dnia dzisiejszego budynek przyszłego RUSW z dnia na dzień (deszcze i przymrozki) ulega dekapitalizacji i niszczyje to wszystko, co dotąd zdołano zrobić przy jego wznoszeniu.

Na razie społeczeństwo Zyrardowa przyzwyczajane jest do tego, że w kolejce stoi się nie tylko po mięso, chleb, papierosy czy inne „rarity”, ale i w kolejce do... milicjanta.

Przytoczmy tylko jeden dzień pracy, którą „inna” była niezwłocznie wykonać ta jednostka.

Przy ul. Okrzei okradziono sklep. W kilkanaście minut później przez okno jednego z budynków wypadła kobieta. We wsi Grabnik zgłoszono kradzież buhaja, w Hamerni przepadł bez śladu samochód „BMW”. W Mszczonowie wypadek drogowy. Tymczasem w Zyrardowie daremnie starano się dowiedzieć do RUSW ze sklepu owocowo-warzywnego, a później monopolowego, do których włamali się nieznani sprawcy. Jakiś roztrzęsiony mieszkaniowiec jednego z bloków krzy-

czał w słuchawkę, że włamano się do jego mieszkania. Dzień zakończył napad na urząd pocztowy...

Mówi Krystyna Czarnek: — Kiedy dowiedziałam się, że tamten bandyta uciekł z poczty, natychmiast z koleżanką sięgnęłyśmy po słuchawkę, odebrał dyżurny RUSW. Mówi mi, że na pocztę dokonano napadu. W odpowiedzi usłyszałam: — „Nie dysponuję teraz żadnym samochodem”. Pomyślałam, że funkcjonariusz żartuje, ponownie wykręciłam więc numer „997”. Jeszcze raz mówię to co przedtem: „Ja naprawdę proszę pani — słyszę — nie mam żadnego radiowozu”. Więc to nie był żart!?

Jak zdołałem się później dowiedzieć, jedyny radiowóz, który w owym czasie patrolował miasto, wyjechał do Skierniewic z osobami, które musiały być zatrzymane w tamtejszym areszcie. W Zyrardowie areszt nie jest czynny już od kilku miesięcy. Został zamknięty w wyniku (m. in.) interwencji rzecznika praw obywatelskich, gdyż warunki, w których przebywali zatrzymani, urągały wszelkim zasadom humanitaryzmu. Rzecznik nie wspominał niestety, że warunki pracy pełniących tam służbę milicjantów urągają tymże zasadom również. Tak więc radiowóz zjechał przed pocztę dopiero po kilkunastu minutach (na szczęście był już w drodze powrotnej). Po napastniku jednak już wszelki ślad zaginął.

— Trzeba, by wszyscy zrozumieli — mówi kpt. Tadeusz Staszewski, szef RUSW — że słowo milicja powinno oznaczać szybkość działania. Na razie w niektórych przypadkach niejedenkrotnie zółw jest od nas „szybszy”. Czasem wolnym naszym funkcjonariuszem nadrabiamy więc zaległości.

— Gdyby musiał pan oddać ustawowo przysługujące milicjantom dni wolne, to...

— Nie próbuję nawet dopuszczać do siebie takiej myśli.

★

— Mogę zrozumieć sytuację naszego szefa — mówi funkcjonariusz (nazwisko i imię znane autorowi). — Moje współczucie może również budzić to, że kręci bicze z piasku. Z tym tylko, że ja oraz niektórzy z moich kolegów mamy już dosyć pracy na wariackich papierach. Podejmując służbę w milicji nie zawierałem z nią małżeństwa. W chwili obecnej za pracę w „nadgodzinach” mam do odebrania tydzień wolnego. Już dawno pogodziłem się z myślą, że nigdy go nie odbiorę.

★

Obie strony, milicjanci, jak też potrzebujący ich pomocy obywatele, coraz częściej zaczynają tracić cierpliwość i nie tylko w Zyrardowie. Kiedy na łamach „Wsn” pisano o poświęceniu funkcjonariuszy, słowa te wzbudzały jedynie drwinę. A w obecnej dobie milicyjnego zacofania technicznego wiele spraw można nadrobić jedynie owym poświęceniem. Jak długo? Czy żeby udowodnić, że tym razem prawda leży po stronie milicjantów, trzeba będzie poprosić o dni wolne?

tekst i zdj.

PAWEŁ SZLACHETKO

wspólnego patrolu, gdy plut. J. Nojman zauważył z daleka dziwnie zachowującego się mężczyznę i gdy tylko milicjant przyspieszył kroku, pies był gotowy do natychmiastowego działania. Potwierdziło się porzekadło, że na złodzieju czapka gore... Mężczyzna widząc błyskającego kłami, szarpającego się na smyczy wilczura od razu wskazał mieszkanie, do którego przed chwilą się włamał. Na swoim koncie miał 13 innych przestępstw.

Tilit przyczynił się także do ujęcia sprawców napadu na kobietę, zaboru samochodu, kradzieży materiałów budowlanych, zatrzy-

mania uczestników bójki, poszukiwanych przez prokuraturę i jednostki MO.

— W ostatnim czasie — stwierdził st. inspektor Biura Kryminalnego KG MO ppłk inż. Jan Głogowski — plut. Jerzy Nojman ujął 27 groźnych przestępców oraz poszukiwanych listami gończymi. Warto podkreślić wysoką częstotliwość pełnienia służby obchodowej wraz z psem. I tak w ub. r. Tilit towarzyszył mu w 202 służbach, co znalazło odbicie w wynikach.

kirz

zdj. J. Dyjak

Z listów

CO TO ZNACZY ODPARTYJNIENIE?

Z uwagą i zainteresowaniem czytam i wstuchuję się w wypowiedzi na temat resortu spraw wewnętrznych, zwłaszcza w nowej zaistniałej sytuacji. Jako były długoletni pracownik MO nie mogę zerwać choćby duchowej więzi, jaka mnie z tym resortem łączy.

Obecnie — „PZPR wyczerpała już swój czas” — stwierdzono w liście otwartym Klubu Poselskiego PZPR. Są to dla ludzi związanych z partią od wcześniejszych lat słowa tym bardziej gorzkie, gdyż trudno kwestionować ich zasadność.

W dotychczasowej praktyce milicja mundurowa nie była mile widziana przez funkcyjnych sekretarzy. Uważano za wielką obrazę osobistą nawet przypadek, gdy służba drogowa zatrzymała samochód wiozący sekretarza do kontroli. Wzywano wtedy niektóre osoby na tzw. dywanik. Zarozumiałstwo i brak poszanowania przepisów prowadziły do utraty zaufania, błędów i wypaczeń decydentów.

Podstawowe organizacje partyjne w tym resorcie nie mogły wypełniać wszystkich zadań statutowych. Były krepowane przepisami, układami zwierzchnictwa. Nie ulega wątpliwości, że partia — w dotychczasowej swej formule, kształcie organizacyjnym, w metodach działania, w referatowej aktywności, dwulicowości niektórych jej decydentów, nieomyślności w dyrektywach, ideologicznych ceremoniach — taka partia przeżyła się i nie ma społecznej akceptacji.

Polskiej lewicy socjalistycznej potrzebna jest partia wiarygodna, inna nie tylko w nazwie, ale w działaniu, postępowaniu jej przywódców, walcząca o swe założenia programowe, reprezentująca i troszcząca się o środowisko, z którego się wywodzi. Czy to znaczy — wyrzec się wszystkiego, co głosiła PZPR? Zgodzić się z twierdzeniami, że minione 45 lat to było pasmo stalinowskich błędów, zbrodni i wypaczeń, kłesk, pomyłek i ich ciągłego naprawiania?

Słowa o wyczerpaniu się czasu PZPR wielu funkcjonariuszy przyjmuje jako negację swojej służby, obraną drogą życiową. Gorycz i rozczarowanie odbierają jako cenę błędów nie przez siebie samych zawinionych. Nie w służbie bowiem wyrastały i wypaczały się oraz kompromitowały społeczne wartości ideowe i etyczne, które partia deklarowała w swych założeniach programowych.

PZPR wśród ludzi w mundurach mimo wszystko wniosła wiele dobrego. Wiąże się to z pojęciem humanizacji życia, właściwymi stosunkami międzyludzkimi, z kulturą pracy, wykonywania poleceń — czemu POP przeznaczała wiele czasu, często z dobrymi skutkami. Dzięki POP urzędy były bardziej ludzkie, unikano komenderowania.

Czy pociąg polityczny wywiezie z biur i urzędów PZPR i jej sukcesorkę, jaka być może wyłoni się na XI Zjeździe — jeszcze nie wiadomo.

Czy słuszny jest lansowany przez niedawne siły opozycyjne postulat zupełnego odpolitycznienia ludzi w mundurach — co w praktyce oznacza ich odpartyjnienie?

Jest jednak jasne, że siła każdej partii nie zależy od formalnej obecności w strukturach służbowych, lecz od przekonania politycznych i postaw jej członków.

JÓZEF LACHTARA
(Ostrowiec Św.)



Wieczorem na placu Bohaterów Getta w Krakowie tramwaj potrafił przebiegającego przez torowisko. W wyniku odniesionych obrażeń mężczyzna poniósł śmierć na miejscu. Kilka dni później, we wczesnych godzinach rannych, na „zakopiance” jadący od strony Myślenic duży fiat potrafił pieszego, który wbiegł wprost pod koła. Ofiara zmarła po przewiezieniu do szpitala.

W ciągu zaledwie jednego stopadowego tygodnia w Krakowie i województwie doszło do 50 wypadków drogowych, w których 3 poniosły śmierć, 57 zaś rannych. Zatrzymano 34 kierowców.

— Dane te są potwierdzeniem sytuacji w naszym mieście i województwie — stwierdziła inspektor Wydziału Ruchu Drogowego w Krakowie por. Barbara da. — Nastąpił w 1989 r. znaczny wzrost wypadków, co też osób zginęło i rannych. Piesi byli bezpieczni, gdyż zmniejszył się ich udział w wypadkach.

— Z analizy sytuacji na drogach i ulicach w latach 1988 oraz ostatnich miesięcy 1989 r. opracowanej przez Wydział ruchu drogowego wynika, że wypadki z pieszymi należą do najgroźniejszych w naszym kraju, co 12 ofiar bowiem poniosła śmierć, w pozostałych wypadkach zaś co 17. Jak przyczyną najczęstszych zdarzeń z udziałem pieszych? — zapytano uczestników ruchu?

— Najwięcej potrażeń pieszych powstało w wyniku ich nieostrożności w miejscach, gdzie niebezpieczeństwo jest największe.

NA

zdyscyplinowanie było przyczyną aż 73,9 proc. potrażeń. W tym na myśli: nieostrożność w przebiegu na jezdnię z przeskokiem, jazda pojazdem, przebieganie przy czerwonym świetle, przebieganie. Szczególnie należy zwrócić uwagę na dzieci, które w omawianym okresie uczestniczyły one w 944 wypadkach.

— Nic nie powiedzieliśmy jeszcze o osobach pijanych, których udział w wypadkach jest tragiczny...

— Pewnie dlatego, że w tym roku nie zarysował się spadek potrażeń z udziałem pieszych. Jednak, iż spowodowali łącznie 1025 zdarzeń, czyli 5 wypadków. O 13,4 proc. zmniejszyła się liczba rannych, o 44,4 proc. zabitych.

— Jakże zatem podjęto zaradki, które doprowadzą do poprawy bezpieczeństwa? — z tym pytaniem skierował się do kpt. Józefa Kaka z WRD.

— Zebrany materiał statystyczny posłużył do sformułowania konkretnych wniosków, a także do podjęcia działań. Wszystkie instytucje i organizacje społeczne zajmujące się problematyką ruchu drogowego. Powstały cztery zespoły, które przydzielono do szczegółowych zadań. Np. pracownicy Biura Ruchu i Funkcjonariuszy WRD zajmujący się analizą wypadków z udziałem pieszych.

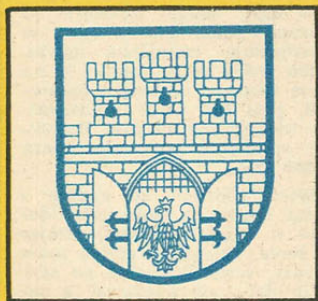


nego li-
nia w
ództwie
padków
3 osoby
zostało
4 pija-

dzieniem
e i wo-
inspek-
ogowego
a Kaj-
r. wy-
w, wię-
zostało
eczniej-
udział

na dro-
1984—
esiącach
ez wy-
wynika,
ależą za
w skut-
em po-
ych wy-
akie są
zdarzeń
ez pie-
?

h pie-
u prze-
i sy-
n. Nie-



spis miejsc, w których wystąpiło największe zagrożenie w ciągu ostatnich 5 lat. Wyniki te posłużyły ustaleniu nie tylko miejsc, w których piesi byli potrąceni, lecz również określeniu czasu największego zagrożenia, zespołu przyczyn (błędów), wieku ofiar itp. Dalszym pociągnięciem organizacyjnym było skierowanie w te miejsca funkcjonariuszy ruchu drogowego, patroli pieszych MO oraz poprawa technicznego wyposażenia przejść.

Dane i wnioski wynikające z ustaleń zespołu zajmującego się organizacją ruchu pieszych i nadzorem nad nim, w pracach któ-

najmłodszych uczestników ruchu drogowego, organizowane są akcje „Bezpieczna droga dziecka do szkoły”. W czasie nasilenia wyjazdów na ferie i wakacje do kontroli trzeźwości kierujących oraz stanu technicznego pojazdów przystępuje większa liczba funkcjonariuszy MO.

Efektom pracy grupy badającej organizację i techniczne zabezpieczenie ruchu drogowego są dodatkowe oznakowania pionowe i poziome w miejscach niebezpiecznych, zainstalowane ogrodzenia oddzielające ruch pieszy od kołowego, ustawione tablice z napisem „wypadki”, oświetlenie przejść, wybudowanie chodników itp.

— Sporo zamieszania spowodowały ograniczenia w poruszaniu się pojazdami w centrum Krakowa. Liczne znaki zakazu sprawiają, że najdogodniejszym środkiem lokomocji stały się własne nogi...

— Decyzji tej przyświecał nadrzędny cel, jakim jest ochrona środowiska i wartości kulturowych Krakowa. Jeszcze do niedawna bowiem mówiąc o naszym mieście wymieniano się zażytki, obecnie coraz częściej wspomina się o tragicznej sytuacji ekologicznej, ba, dane



NAJBEZPIECZNIEJ PIESZO

przyczyn. Mam
wejście
ły przed
hodzenie
przebie-
y zwró-
lat 14.
uczestni-
cach.
ziliśmy
nych, z
dziło do

wyraż-
k liczby
zez nie-
Z tym
ali oni
czyli co
zmniejs-
ch oraz

rego uczestniczyli obok milicjantów z „drogówki”, inspektorzy gospodarki samochodowej, instruktorzy ZHP doprowadzili do poprawy dyscypliny przechodniów, eliminowania z ruchu niebezpiecznych, ujawniania kierujących popełniających wykroczenia wobec pieszych. Z myślą o młodzieży szkolnej przeprowadzono turniej wiedzy o ruchu drogowym, zdobywanie karty rowerowej. Przygotowano materiały propagandowe ukazujące okoliczności, w których najczęściej powstają zagrożenia w ruchu drogowym. Ponadto przy współudziale Kuratorium Oświaty i Wychowania, LOK, PZM-ot, PZU, komitetu „Stop, dziecko na drodze” szczegółową opieką objęto

obrazujące zanieczyszczenie powietrza nad miastem ukazują się w prasie całego świata. Aby uniknąć dalszego procesu degradacji środowiska, niszczeniaabytkowych budowli (przypomnijmy, że zespół architektoniczno-urbanistyczny Starego Miasta wpisany został przez UNESCO na listę dwunastu najcenniejszych obiektów świata), jak i mając na uwadze ochronę zdrowia mieszkańców konsekwentną walkę wydano m. in. komunikacyjnym zagrożeniom. Wprowadzono dwa lata temu nowe zasady organizacji ruchu drogowego. Oczar śródmieścia podzielony został na trzy strefy uspokojenia ruchu: „A” — ruchu pieszego, „B” — ograniczonego ru-

chu kołowego, „C” — ograniczonego postoju oraz „O” — nakazującej w rejonie Rynku Głównego wyłącznie ruch pieszy. Oznacza to, że prawo wjazdu do rejonu najbardziej chronionego mają jedynie samochody dostawcze oraz techniczne służb miejskich. Z myślą o zmotoryzowanych turystach indywidualnych i wycieczkach przewidziano miejsca postojowe oraz przystankowe (do 10 min), wytyczone trasy dojazdowe autokarów.

Jak wynika z naszych danych wielu kierowców nie stosuje się do tych ustaleń, sypią się mandaty, wnioski do kolegium. Warto zatem, zanim wyruszy się do Krakowa, zapoznać się z odpowiednimi informatorami, a bę-

dąc już w naszym mieście przestrzegać trójdzielnego znaku drogowego będącego połączeniem znaków: zakazu wjazdu pojazdów silnikowych z wyjątkiem motocykli jednośladowych, zakazu wjazdu motocykli oraz motorowerów ustawionych na ulicach wlotowych do Rynku Głównego, przylegających doń arteriach oraz na Plantach i pobliskich ulicach.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że obostrzenia te w znacznym stopniu utrudniają zwiedzanie miasta, ale mając na uwadze sytuację ekologiczną w Krakowie warto dołożyć swoją cegiełkę do jego ratowania.

rozmawiał

JERZY KIRZYŃSKI

zdj. Krzysztof Mokrzyzewski



CHRZEŚNIAK

Był piątek, 20 października 1989 r., wieczór. W telewizji siedzi francuski film z Montandem i akcja nawet dosyć wciągnęła Adama Kwiatkowskiego, gdy nagle usłyszał głuchy łoskot dochodzący z mieszkania piętro wyżej. Początkowo nie zwrócił na to uwagi, ale po chwili łoskot powtórzył się, a potem z góry zaczęły dobiegać odgłosy jakiegoś nerwowego szurania i biegania. Zastanowiło go to. Wiedział, że mieszka nad nim samotna kobieta, której mąż przebywa na kontrakcie w USA. Odgłosy z jej mieszkania nie byłyby może czymś dziwnym, gdyby nie fakt, że pani Halina, 39-letnia urzędniczka Ministerstwa Finansów, była osobą nader spokojną i cichą, nie prowadzącą żadnego życia towarzyskiego. Kwiatkowskiemu, notabene byłemu funkcjonariuszowi MO, halasy te wydawały się podejrzane.



„Czyżby włamywacze?”

pomyślałem i poszedłem do sąsiada obok — otworzyła tamten wieczór Adam Kwiatkowski. — Wspólnie podeszliśmy pod drzwi. Słychać było za nimi jakiś ruch. Zadzwoniliśmy, pies zaszczekał, po czym wszystkie uciicho. „Sko-ro jest pies, to nie mogą tam być złodzieje!” myślałem, ale jednak nie dawało mi to spokoju. Wróciłem do mieszkania i zadzwoniłem do dyżurnego DUSW Warszawa-Mokotów.

Parę minut później przyjechał radiowóz. Adam Kwiatkowski poprowadził funkcjonariuszy do drzwi mieszkania na I piętrze. Wyraźnie było słychać za nimi odgłosy nerwowej krztaniny i przyciszone męskie głosy. Jeden z funkcjonariuszy został na klatce schodowej, drugi zszedł do radiowozu wezwać do pomocy jeszcze jedną załogę. Adam Kwiatkowski zaś zajął miejsce pod oknem, pilnując kiedy w mieszkaniu zgasnie światło. Teraz wyraźnie było widać, że jest tam dwu młodych mężczyzn, z których jeden szuka czegoś na szafie.

Drugi radiowóz przyjechał po 5 minutach. „Obstawili” okna, a ich koledzy poszli na górę. Wchodząc zobaczyli na półpiętrze 15-16-letniego chłopca objuczonego bagażami. W ręce trzymał wypchany brązowy neseser, obok stała na kółkach duża turystyczna torba. Na widok milicjantów zbladł i odwrócił głowę. W tym momencie z mieszkania na piętrze wytaszczył się z podobnie wypchanymi dwiema torbami i marynarskim workiem drugi młody człowiek i najszybciej w świecie wszedł klucz w zamek chcąc zamknąć drzwi. Zobaczywszy milicjantów spożyty się, ręka mu zadrażała, nadal jednak usiłował spokojnie zamknąć drzwi. Trwało to wszystko ułamki sekund. Funkcjonariusze byli już przy obydwu chłopcach.

— O co chodzi? Czego ode mnie chcecie? — ten przy drzwiach szybko opanował się i zaczął hardo odpowiadać.

— Co robiłeś w tym mieszkaniu? Co masz w tych torbach? — pytali milicjanci.

— Puścić mnie — zaczął się szarpać, wyrwać, chciał uciec.

— Pojedziesz z nami, ale na razie wróćmy do tego mieszkania — powiedział jeden z milicjantów.

Zaden z nich nie spodziewał się tego, co zobaczył. Wchodząc do mieszkania byli przekonani, że za chwilę trafią na typowe ślady włamania. Tymczasem...

— Skrwawiona była szczególnie klatka piersiowa, krew była też na szyi i twarzy ofiary, na dywanie — wzdryga się na wspomnienie Adam Kwiatkowski. Od razu rozpoznał w denatce swoją sąsiadkę Halinę W., właścicielkę mieszkania. Zwiłki leżały na podłodze w pokoju. Na zwłokach zakrawiony nóż z czarnym trzonkiem i smycz.

Pies, owczarek alzacki, kręcił się po przedpokoju jak ogłupiały, to piszczał, to warczał na stojących w drzwiach ludzi. Tylko na trzyna-letniego przez milicjantów młodego człowieka reagował spokojnie, jakby znał się od dawna...

Przywiezieni do DUSW obydwaj przyznali się od razu, nie próbowali zaprzeczać, przebieg zbrodni opisali dokładnie i szczegółowo.

— To była moja ciotka, — powiedział Jakub najspokojniejszym w świecie tonem.

— Dlaczego? Potrzebowaliśmy pieniędzy, chcieliśmy pojeździć po Polsce — odpowiedzi towarzyszyło wzruszenie ramion, jakby znieczepilwienie, że można pytać o coś tak oczywistego.

— Opowiadał o wszystkim jakby chodziło o sprawy dnia codziennego — inspektor ds. nieletnich DUSW Warszawa-Mokotów st. chor. Danuta Rachwańska-Sięgieda do dziś nie może ochłonąć z wrażenia. — Był chrześniakiem zamordowanej, ukochanym siostrzeńcem — powtarza. — Wiele lat pracuję z nieletnimi i różnych już widziałam, ale z takim cynizmem spotkałam się po raz pierwszy.

Ma 15 lat i jest uczniem szkoły zawodowej w województwie ostrołęckim. Ładny, wysoki, szczupły, o ciemnych włosach. W podstawówce uczył się poprawnie i dotychczas nie było z nim większych kłopotów.

Ciotka miała 39 lat, bardzo go kochała. Nie miała własnych dzieci, więc siostrzeńiec, chrześniak, był jej oczkiem w głowie. Ubolewała, że matka zbyt mało poświęca mu czasu, za mało okazuje uczucia. Jakub był nieślubnym dzieckiem jej jedynej siostry i wciąż jej się wydawało, że z tej racji jest jakby pokrzywdzony, gorzej traktowany niż jego młodsze siostry. Chrzestna matka starała się zrekomensować chłopcu wszystko. Pomagała siostrze w jego utrzymaniu, ubierała go, kupowała różne prezenty, często zapraszała do siebie do Warszawy. Sama odwiedzała rodzinę nieco rzadziej. Jej mąż żył się tam czuł, drażniło go, że tamci zazdrościli im standardu życiowego i liczą jej pieniądze.

W ostatnie wakacje Jakub również spędził u ciotki kilka dni. Zaprosiła go razem z matką. Wozila ich po Warszawie, na Starówkę, do Łazienek, po zakupy. Wieczorami oglądali filmy na wideo. Jakub czuł się jak w raju. Sąsiedzi zapamiętali sympatycznego młodego człowieka wychodzącego na spacer z psem.

— Odwiedzaj mnie Kubusiu

kiedy tylko będziesz miał czas — zapraszała ciotka, gdy wracał z matką do domu. Czy już wtedy myślał

o takim właśnie przebiegu następnej wizyty?...

We wrześniu chodził do szkoły zaledwie kilka dni. Potem znudziła go zarówno szkoła, jak i dom, rzucił więc i jedno i drugie. Nie chodził na lekcje, nie wracał do domu, włóczył się z kolegami po mieście. Matka widywała go czasem, ale kończyło się na tym, że skłęła go i machała na niego ręką.

— Pies go j... — to był przeważnie cały jej komentarz na temat syna.

A on włóczył się z paczką podobnie „sfrustrowanych” młodzieńców, którzy myśleli tylko o jednym — jak tu nic nie robiąc mieć dużo pieniędzy i wyrwać się z małego miasteczka w wielki świat. Jakub znalazł sposób i swoim pomysłem podzielił się z kolegą.

— Ona jest cholernie nadszanna — mówił — przez dwa lata była razem z mężem w Sojuszu, teraz on jest w Stanach. Możemy mieć kupę szmalu...

Trzy dni później, 20 października 1989 r. przyjechali do Warszawy. Po-lazili trochę po mieście, u ciotki celowo chcieli być późno, aby mieć pretekst do przenocowania. Zaplanowali zrobić to w nocy...

Ucieszyła się, gdy go zobaczyła, zawsze cieszyła się na jego widok. Również Bela radośnie zamerdała ogonem. Razem z kolegą jednak ciotka przenocować go nie chciała, była ostrożna, nie miała zwyczaju wpuszczać do domu obcych. Kuba wyszedł więc niby to pożegnać się z kumpelami, w rzeczywistości nara-dzić się, co zrobić przy takiej zmianie sytuacji.

— Trzeba ją załatwić zaraz

— ustalili i Mariusz miał czekać na klatce schodowej na wezwanie.

Jakub wrócił do mieszkania. Podziękował za kolację, na razie nie był głodny. Siedział na wersalce, ciotka na pufie i wy-pytowała go, jak mu idzie w nowej szkole, co tam w domu. Głaskał psa, odpowiadał zdawkowo, w pewnym momencie podniósł się, podszedł do niej od tyłu i chwycił za gardło. Chciała się wyrwać, odepchnąć go, ale ręce na jej szyi zacisnęły się coraz mocniej, aż straciła przytomność.

Gdy upadła na podłogę, otworzył drzwi i wpuszcili Mariusza. Zdawało mu się, że ciotka poruszyła się.

— Sprawdź puls — powiedział i wziął ją za rękę. — Biję — stwierdził z niezadowoleniem.

— Masz, kończ szybciej! — Mariusz podał mu wiszącą w przedpokoju rzemienną smycz. Kuba zrobił pętlę, założył ją na szyję leżącej i zacisnął... Sprawdził, puls był nadal wyczuwalny, więc ścisnął mocniej. Ponownie sprawdził puls, ale ofiara nadal żyła.

Wtedy poszedł do kuchni i wziął leżącą na stole nóż. Uderzył w klatkę piersiową celując w serce. Powtórzył cios 5 może 6 razy, sprawdził tętno na szyi. Było słabe, ale wyczuwał je nadal, więc dźgał dalej...

Sekcja zwłok wykaze później 20 ran kłutych w okolicy serca (w tym 15 miało po 13 cm głębokości), zmiażdżoną szyję, stłuczone tył głowy.

— Chciałem skończyć z tym jak najszybciej, zabrać co trzeba i wyruszyć w Polskę — opowie Jakub zapytany, co czuł w tym momencie.

Pakowali w torby to, co było pod ręką, biżuterię, która leżała na wierzchu, portmonetkę z pieniędzmi (30 tys. zł), zegarki elektroniczne, kalkulatorki, kasety magnetofonowe, mini-magnetofon, komplet sztuców. Jakub otworzył szafę i wrzucił do tor-b jak leci: swetry, kurtkę, rękawiczki, rzeczy stare i nowe, futro i skarpetki, klaser z monetami i aparat telefoniczny. Otworzyli lodówkę, zabrali 2 puszkę szynki i 27 pudełeczek jednoporcjowej marmolady, 4 butelki napoczętych alkoholi i słoiki śmietanki w proszku. Podobało się im zwłaszcza to, co miało zagraniczne opakowania, co było inne niż szara rzeczywistość znanych im pótek sklepowych. Zrezygnowali z wideo, magnetofonu — byłoby zbyt kłopotliwe przy planowanej podróży w Polskę...

— Żadam kluczy od mieszkania, bo jestem jedyną siostrą i chcę zaopiekować się majątkiem zmarłej — to były pierwsze słowa, jakie powiedziała matka Jakuba wezwana do DUSW Warszawa-Mokotów.

— Pies go j..., nareszcie się doigrał — podsumowała udział w zdarzeniu swojego syna, po czym przystąpiła do wypytywania inspektora Rachwańskiej o przedmioty znajdujące się w mieszkaniu zamordowanej siostry. Również babka Jakuba, a matka zamordowanej za owymi kluczami od mieszkania wydrępała ścieżki do kilku instancji.

— A niech panią takie nie-szczęście spotka jak mnie — zło-rzeczyła, gdy również w sądzie otrzymała odpowiedź odmowną. Przebywający w Stanach mąż zmarłej telegraficznie upoważnił do opieki nad mieszkaniem swojego kuzyna.

— Nic nie możecie mi zrobić, bo jestem niepełnoletni — powiedział w czasie przesłuchania Jakub. — Wiem, że nieletnich nie wsadza się do więzienia tylko najwyżej do poprawczaka.

— Czy wobec tego mógłbyś popełnić coś takiego raz jeszcze?

— Nie, bo jednak do tego poprawczaka też nie chciałbym iść...

ELŻBIETA SITEK

W chwili, gdy coraz głośniejsze mówi się o bezpłatnej zupie dla ubogich, a resort kierowany przez Jacka Kuronia zamierza rozdzielać bony żywnościowe dla emerytów i rencistów, nie brak ludzi, którzy w tym czasie zdobywają ogromne majątki. Często bez jakiegokolwiek wysiłku. No, może nieco przesadzam, gdyż pójście do banku i czekanie w kolejce do kasowego okienka jest jednak wysiłkiem.

Podjął taki wysiłek mieszkaniec Belchatowa. Wybrał z dewizowego konta 12 tysięcy dolarów. Dolar przekazał działającej w Warszawie spółce z polsko-zagranicznym kapitałem, zajmującej się pośrednictwem w imporcie towarów z całego świata.

Na zlecenie mieszkańca Belchatowa, pana J. M., firma sprowadziła z Tajlandii modną, poszukiwaną na polskim rynku konfekcję. Zleceniodawca nie jest handlowcem. Nie miał więc zamiaru sprzedawać towaru z egzotycznego kraju we własnym butik, na straganie lub „ręczniaku”. Zanim towar przybył z Tajlandii, pan J. M. zawarł umowę, tym razem z WSS. Właściwi ludzie zryli ofertę, jak się to mówi, z ucałowaniem ręki. Wartość transakcji, podawana w cenach z 1989 roku, wyniosła 150 milionów złotych. Obecnie należałoby tę kwotę pomnożyć przez pięć, sześć i dziesięć. W zależności od rodzaju konfekcji.

Przedsiębiorcy mieszkancie Belchatowa został poproszony do prokuratury. Oznajmiono mu, że naruszył obowiązujące w Polsce prawo i zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Prokurator zlecił funkcjonariuszom milicji wszczęcie postępowania przygotowawczego. Postępowanie wszczęto. Alści teraz, jak poinformowano mnie, w wydziale dochodzeniowo-sledczym WUSW, prokuratura umorzyła sprawę, gdyż w przeciwnym wypadku sąd wyda wyrok uniemożliwiający.

Jeden z dyrektorów WSS w rozmowie z funkcjonariuszem MO powiedział, że kwota kwestionowanej transakcji nie jest najwyższą w pałacie umów, które oni systematycznie zawierają już od dłuższego czasu z indywidualnymi dostawcami.

Nie mniej „przedsiębiorczego” mężczyźni zatrzymali funkcjonariusze RUSW w Piotrkowskim Trybunalskim. Mężczyzna ten, dysponując ciężarówką z przyczepą, jeździł do RFN, skąd przywoził użyte opony i sprzedawał na naszym rynku. Przywoził tych opon ogromne ilości. Twierdził, że kupował je po bardzo niskiej cenie od właściciela „złotowskiego”.

I tak na pewno było. Bogaci właściciele samochodów w Republice Federalnej Niemiec dbają o swoje zdrowie i życie. Opony, nawet z najlepszych światowych firm, wymieniane są przez nich już po przejeździe czterdziestu — pięćdziesięciu tysięcy kilometrów. Biedni, w tym także Polacy, jeżdżą aż do całkowitego zardzewienia opon. A niekiedy, z uwagi na brak tego towaru na rynku, np. polskim — regenerują użyte opony.

Pan K.R. nie miał więc żadnych kłopotów ze sprzedażą kauczukowego złomu made in RFN. Płacił mu tyle, ile za nowe na giełdzie. Niektórzy klienci pana K.R. zamawiali po kilka kompletów „michelinów”, „pirek” oraz „dunlopów”. Przedsiębiorcy piotrkowianin zbijał miliony.

Funkcjonariusze wszczęli przeciwko niemu postępowanie przygotowawcze. Jeszcze w sierpniu 1989 r. bowiem Sąd Najwyższy i Prokuratura Generalna stały na stanowisku, że to przestępstwo. Ale od tego czasu dużo się zmieniło. Prawo uległo liberalizacji. Jeżeli nie literalnie, to w praktyce. Uznano by, że pan K.R. „wzbogacał ofertę handlową na rynku”, a więc należy mu się kara, lecz uznano.

Ten tok myślenia zdecydował o losie sprawy. Została umorzona, a zakwestionowane opony zwrócono właścicielowi.

Nie jeden mieszkaniec województwa piotrkowskiego i województw ościennych jeździł do 5 października 1989 r. na Wschód i Zachód po alkohol, którego na polskim rynku brakowało. Oczywiście, mam na uwadze rynek złotówkowy i alkohol w postaci wódki tzw. czystej. Ile ci prywatni importerzy zarobili, można bez trudu obliczyć po kwotach zapłaconych na granicy cła.

Sprzedawano ten alkohol w mieszkaniach, ze stojących na ulicach samochodów itd. A więc na „bazach” (już

nie w melinach) w systemie obnośnym i obwoźnym. Alkoholowi potentaci zbierali worki pieniędzy. Wielu buduje już za te pieniądze wykonne wille.

Prokuratorzy i funkcjonariusze milicji chodzili wokół tej sprawy, jak pies wokół jeża. Zastanawiali się: zatrzymać, czy nie, wszczynać postępowania karne, czy machać ręką i przechodzić obok, jak gdyby nic się nie działo. Niektórzy „ostrzejsi” prokuratorzy i funkcjonariusze milicji zarówno z pionu dw. z pg. jak i z pionu przewencji nie mogli ścierpieć takich poczyną. Próbowali dobrać się tym wzniać do skóry. Ale po posiedzeniu i konsultowaniu się z władzami nadzornymi, kapitulowali. Tzw. przedsiębiorcy zaś zdobywali pieniądze, których starczy im pewnie do końca życia. Wódkę zwożono do kraju ciężarówkami, podobnymi do TIR-ów oraz pociągami.

Godzi się po tych przykładach zapytać: czy ustawa karno-skarbowa ma jeszcze swą moc? Nie słyszałem bowiem, aby została uchylona. Lecz kto się nią jeszcze posługuje? Czy jest gdzieś stosowana?

Identyczne pytania dotyczą ustawy o wychowaniu w trzeźwości. W restauracjach, barach oraz kawiarniach z alkoholem, podaje się go znajomym od godz. 8.00, 10.00, 12.00 itd.

Nareszcie bez zakłóceń prosperują meliny. A ile ich obecnie jest! Na jednej półtorej melinierze zarabiała spore sumy. Czują się już całkowicie „upodmiotowieni”. Sami siebie uważają za prywatną inicjatywę handlową w branży alkoholowej. Swoją towar sprzedają niemal jawnie. Natomiast obawy mają przed wejściem do... jednak melin — funkcjonariusze milicji, gdyż ich wejście może być potraktowane jako najście, o którym można zawiadomić prokuratora lub sądu.

Ołbrzymie majątki zbijają nieuczciwie ekspedientki. Prawie ze wszystkich branż. Masło, cukier, wędliny, mięso — to artykuły, na które ceny są zmieniane nieraz codziennie. Ponadto ceny te są różne w zależności od dostawców. A jak klient jest w stanie to sprawdzić? W jego skołowanej głowie nawet nie snują się takie myśli. Bierze wędlinę nie patrząc, czy pochodzi z zakładu na Żelaznym, Słazewcu czy w Kowie itd., choć ekspedientki oferują mu wyroby po cenach w danym dniu najniższych. Albo wiedząc, że w dniu następnym będzie podwyżka cen, zatrzymują wędliny przeznaczone do bieżącej sprzedaży. Tak samo rzecz ma się z wyrobami mleczarskimi i innymi towarami.

Aby zapobiec rozbojom dokonywanym na nieszczęśliwych klientach należałoby, przed każdą podwyżką cen, sporządzać na sklepach remanenty. Czy jest to możliwe? Musiałoby tych komisji remanentowych być tyle, co sklepów. I w dodatku musiałoby z tych placówek w ogóle nie wychodzić.

Dla „swoich” klientów, a więc dla takich, którzy zaplacać nawet podwójnie, pazerne panie ekspedientki mają pod ładami stosik poszukiwanych tańszych towarów. Kto im za to coś zrobi? I czy działa jeszcze ustawa o spekulacji? Osobiście nie słyszałem, by ją uchylono, lecz również — by ją ostatnio gdzieś ze skutkiem i konsekwentnie stosowano.

W milicyjnych sprawozdaniach nadal są jednak rubryki, które trzeba wypełniać. Coraz częściej stawia się tam w miejsce cyfr — kreski. Cyfry w tych rubrykach budzą duże zainteresowanie, sceptyczne uśmieszki i refleksje bądź głośne uwagi w rodzaju:

— Oni to mają głowy. Zwłaszcza, gdy chodzi o kodeksowy art. 222 (spekulacja kwalifikowana). Z taką samą reakcją spotykają się „urobi” z art. 217 k.k.

Ponoć nie tak nie demoralizuje jak prawo, którego się nie przestrzega i które nie jest egzekwowane. Czy pozostawiać je więc stopniowo samounicestwianiu się? A może lepiej byłoby zarówno dla organów ścigania, jak i dla społecznej moralności, postąpić z nimi tak, jak się postępuje z czymś, co wyblakło i zwietrzało, co nie działa już ani na świadomość, ani na instynkt? Czy nie dokonać tego w myśl dewizy: „Niech prawo zawsze prawo znaczą?”

EDWARD NOWAK

● Instytut Badań Bezpieczeństwa Wewnętrznego utworzony we Francji

W Neuilly sur Seine, pod Paryżem, w obecności francuskiego ministra spraw wewnętrznych Pierre Joxe'a odbyła się inauguracja utworzonego Instytutu Badań Bezpieczeństwa Wewnętrznego (IHESI). Z rocznym budżetem 12,2 mln franków oraz 30-osobową kadrą naukowców i wyższych funkcjonariuszy francuskiej policji i służby bezpieczeństwa państwa ta będzie działać w trzech kierunkach: szkolenie, badania i informacja.

Ten nowoczesny ośrodek naukowo-szkoleniowy, kierowany przez Jean Marc Erbesa, inspektora generalnego administracji francuskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, będzie oprócz badań naukowych w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego szkolił wyższą kadrę policyjną, sędziów śledczych oraz dziennikarzy specjalizujących się w tematyce bezpieczeństwa.

● Wojna gangów na Lazurowym Wybrzeżu trwa

Sebastien Bonventre, jeden z bossów świata przestępczego Lazurowego Wybrzeża, zastrzelony został w swoim samochodzie w porcie nicejskim przez dwóch osobników na motocyklu, którym udało się umknąć z miejsca zbrodni. 46-letni Bonventre, uważany za następcę „Ojca chrzestnego” Marsylii Gaetana Zampa, trafiony został w klatkę piersiową 7 pociskami z pistoletu kal. 11,43.

Notowany w kartotekach francuskiej policji za bandytyzm Sebastien Bonventre od kilku lat kontrolował tamtejszy świat podziemny, a szczególnie dyskoteki, domy gier, hazardu i prostytucji oraz handel narkotykami. Ten krwawy porachunek to kolejny epizod w trwającej od pewnego czasu wojnie gangów w południowej Francji, składających się z Korsykańczyków, z włoskich mafiosów i „Camorry” oraz z młodszej generacji południowo-francuskich gangsterów. Tylko z najbliższego otoczenia bossa Bonventre'a, w porachunkach tych w 1989 roku zginęło od kul 7 gangsterów.

Pogarsza się stan bezpieczeństwa w podziemiach paryskiego metra. Rocznie notuje się tam wzrost rozbojów i kradzieży kieszonekowych przeciętnie o 25 proc. Nad bezpieczeństwem pasażerów czuwa około 500 pracowników służby porządkowej i ochrony kolei oraz ponad 400 umundurowanych policjantów, ale wobec pogarszającej się sytuacji kierownictwo paryskiej policji przystąpiło do utworzenia specjalnej, 120-osobowej dywizji, nazwanej Grupą Interwencyjną i Ochrony Sieci (GIPR), dowodzonej przez byłego wyższego funkcjonariusza paryskiej prefektury policji Jeana Deubela. Członkowie grupy nie będą uzbrojeni w broń palną, a jedynie w pałki. Będą natomiast uszczelnionnie przeszkoleni w dżudo i chwytach samoobrony.



● Hiszpańska policja wzmacnia walkę z narkomanią

W Mejadara del Campo, w pobliżu Madrytu, hiszpańska policja wykryła największe dotychczas w Europie tajne laboratorium wyrobu kokainy. Na miejscu skonfiskowano 200 kg narkotyku, gotowego do wysyłki. Aresztowano 6 osób narodowości hiszpańskiej, kolumbijskiej oraz kubańskiej. Dzień wcześniej, w południowej Hiszpanii, natrafiono na 109 kg heroiny.

Podając te informacje tamtejsza prasa przypuszcza, że niedawne dwa zamachy bombowe przeciwko Ambasadzie Hiszpanii w Hadze, w stolicy Holandii, dokonane zostały na zlecenie narkomafii kolumbijskiej w odwet za wzmożenie walki z handlarzami ze strony hiszpańskiej policji.

● Dożywocie dla gwałciciela i mordercy

Sąd okręgowy w Sembrancher, w Szwajcarii, skazał na dożywotnie pozbawienie wolności 30-letniego Michela Peiry'ego, uznanego za winnego zabójstwa, zgwałceń, usiłowań zabójstwa oraz kradzieży.

W latach 1981—1987 dokonał on w Szwajcarii, we Włoszech i w Stanach Zjednoczonych 7 napałów na młode kobiety w wieku od 14 do 24 lat, mordując czterech z nich, po uprzednim zgwałceniu i torturowaniu.

oprac. MARIAN OWCZAREK

STATYSTYKA POLJAPONSKU

Podczas posiedzenia Społecznej Rady MO padło stwierdzenie: „Milicja ma obowiązek chronić społeczeństwo przed zagrożeniem przestępczością. A czy ta ochrona istnieje, skoro są województwa, w których potrzeba aż 300-400 służb, by zatrzymać jednego sprawcę na gorącym uczynku przestępstwa?”

Wśród jednostek napiętnowanych w ten sposób znalazł się m. in. WUSW w Zamościu. Zamojscy milicjanci są niemiłosiernie zdziwieni takim „wyrocznieniem”, gdyż według danych za 9 miesięcy 1989 roku ich wskaźnik wykrywalności przestępstw jest wyższy od średniej krajowej zarówno pod względem wykrywalności ogólnej (72,1 proc. wobec 63,7 proc. w kraju), jak i wykrywalności tzw. własnzej (odpowiednio 35,7 i 31,9 proc.).

Przewaga Zamościa nad przeciętną krajową jeszcze wyraźniej widoczna jest w kategorii przestępstw kryminalnych (relacja: 68,1 — 56,4 proc.), co jest o tyle istotne, że to właśnie wykrywalność tego rodzaju przestępstw kształtuje poczucie bezpieczeństwa obywateli. Z tym poczuciem bezpieczeństwa nie jest więc w Zamościu tak źle, jak w innych ośrodkach miejskich, bo liczby bezwzględne przestępstw są tu stosunkowo niskie, stąd zagrożenie przestępczością nie jest tak duże, jak wynikałoby ze statystycznych procentów.

— Statystyka nie jest sprawiedliwym odbiciem wysiłku funkcjonariuszy MO w służbie. Zresztą, jest kilka różnych statystyk. W zależności od sposobu rozliczania te same fakty można rozmaicie interpretować — słysze w Wydziale Prewencji WUSW w Zamościu. Dowiaduje się, że przysłówowa rzepkę wyrzyna się wspólnie, ale już po fakcie każdy pion milicji przez statystyczne manipulacje stara się udowodnić, iż to on jest głównym autorem sukcesu.

Kiedy dwóch skromnych milicjantów zatrzymuje na gorącym uczynku włamywacza, nawet nie przypuszczają, jaką lawinę statystycznych działań — już po zakonczonym postępowaniu przygotowawczym — ten fakt wywoła. Prewencja liczy sobie ten sukces na konto, i słusznie, gdyż przestępce zatrzymano podczas służby patrolowo-obchodowej. Wydział kryminalny i p.p. natychmiast dorabiają do tej sprawy operacyjną legendę: powstają notatki służbowe (z datą wsteczną), z których wynika niezbicie, że sprawca bez trudu niech od dawna skutecznie rozpracowywany. A wojewódzkie stanowisko kierownika też wykazuje sukces jako swoje dzieło, o ile zatrzymanie sprawcy miało miejsce w dniu zaplanowanej przez Wydział WSK akcji-operacji...

Efektom takich przetargów jest wypaczenie faktycznych proporcji sukcesu, oczywiście na niekorzyść służby zewnętrznej, gdyż liczba sprawców zatrzymanych na gorącym uczynku topnieje, natomiast puchnie statystyka osiągnięć wydziałów operacyjnych czy WSK. Stąd później podpieranie się taką statystyką, jak to miało miejsce na posiedzeniu Rady Społecznej MO, przypomina anegdotę o tym, jak ślepy był przewodnikiem kulawego. Owszem, taka statystyka nie musi być zaraz fałszem, daleki jestem od głoszenia krzywdzących herezji. Ale w najlepszym wypadku jest tylko półprawdą.

Kierownictwo zamojskiego WUSW, nie czekając na „wytyki” centrali, dokonało oceny efektywności sił i środków MO do służby patrolowo-obchodowej. Stosowną analizę opracowano w wydziale prewencji w maju 1989 r. Co z tej analizy wynika?

Wynika, że na Zamojszczyźnie nie jest źle ze zwalczaniem przestępczości, ale mogłoby być znacznie lepiej. Otóż w I kwartale 1989 roku do służby patrolowej skierowano łącznie (na zasadzie wielokrotności, czyli tzw. osobosłużb) 27 083 funkcjonariuszy mundurowych. Średnio w ciągu doby na terenie województwa pełnią służbę około 190 funkcjonariuszy, czyli około 95 patroli 2-osobowych. W tym okresie na gorącym uczynku przestępstwa (lub w bezpośrednim pościgu) ujęto — według zestawień liczbowych działalności prewencyjnej (Stm-7/2 C) — 84 sprawców, co daje wskaźnik: 1 sprawca na 322 służby. Natomiast statystyka według tabulogramu T-851 wykazuje już tylko 22 sprawców, tj. 4,6 proc. ogółu podejrzanych. Wynika z tego, że 1 sprawca ujęty na gorącym uczynku przypada na 1231 służb (wyraźnie pogorszenie wskaźnika w stosunku do roku 1988). Świadczy to ciagle o tym, jak bardzo ocena efektów służby zewnętrznej zmienia się w zależności od rodzaju rozliczeń statystycznych. Bo z analizy meldunków dziennych wynika jeszcze co innego: zatrzymano na gorącym uczynku 21 sprawców objętych 16 postępowaniami przygotowawczymi. Do momentu analizy z tych 16 spraw rozliczono 10 w sposób następujący: za podstawę wszczęcia „ucieczki na gorącym uczynku” wykazano tylko w 4 sprawach, w pozostałych zaś prawa meldunków dziennych zdążyła się już zmienić na korzyść wydziałów operacyjnych.

A teraz — sprawcy. Jak zostali ustalen i wykazani w drukach statystycznych? Jeszcze gorzej! Z owych 10 tylko 6 zachowało gorący czynnik jako źródło wszczęcia. Natomiast jednego zatrzymał obywatel, dwóch

ustalono w wyniku pracy operacyjnej, a jednego inaczej. Idźmy dalej. Ta najświeższa statystyka, za 9 miesięcy 1989 roku, potwierdza wcześniejsze spostrzeżenia, nieoptymistyczne przecież. Spośród 3413 postępowań przygotowawczych tylko 60 wszczęto w związku ze schwytaniem sprawcy na gorącym uczynku, co — bez względu na niuanse statystyczne — nie jest liczbą dużą. W tym samym czasie ustalono 1657 osób podejrzanych. Analiza podstaw tych ustaleń prowadzi do niezbyt przychylnych dla zamojskiej milicji wniosków: wzrostowi (w stosunku do roku 1988) aktywności źródeł pozamilicyjnych takich, jak np. wskazanie lub doprowadzenie sprawcy przez obywateli lub instytucje cywilne (wzrost z 40 do 45 proc.) towarzyszy spadek aktywności funkcjonariuszy MO: na gorącym uczynku z 7,6 do 5 proc., w toku postępowań z 14,8 do 13,8 proc., a w wyniku pracy operacyjnej z 35,9 do 34 proc.

Według danych statystycznych (T-851) zatrzymanie i sprawcy przypada na 666 służb (a raczej: „osobosłużb”), natomiast z zestawień służbowych działalności prewencyjnej (Stm-7/2 C) wynika, że na gorącym uczynku w ciągu 9 miesięcy 1989 zatrzymano 194 sprawców (w tym 52 nieletnich), co w przeliczeniu na „osobosłużby” daje wskaźnik: 1 sprawca na 305 służb, czyli ten cyfrowy na naradzie Społecznej Rady MO. Zachwiał statystykę mogą też wypadki losowe, takie jak śmierć sprawcy, wyjazd zagranicę, itp.

Niezależnie jednak od statystycznego zanizania efektywności pracy prewencyjnej, rzecz trzeba, że owa efektywność nie jest na miarę ambicji kierownictwa i możliwości funkcjonariuszy WUSW w Zamościu. Wśród przyczyn trzeba wymienić niewłaściwą dystrybucję służb w miejscu i w czasie, oraz niezbyt sumienne, nie zawsze zgodne z planem, pełnienie służby. Po prostu: przełożeni planują, a podwładni i tak nie trzymają się przydzielonych rejonów, zaniedbując zasady taktyki pełnienia służb (np. zasadzki, krótkotrwałe obserwacje). Wytnąć też należy nie zawsze skutecznego nadzór bezpośrednich przełożonych lub funkcjonariuszy odpowiedzialnych za tok pełnienia służby.

Jakie wnioski wyciągnęło z tej analizy kierownictwo WUSW? Po pierwsze — kierownicy jednostek terenowych muszą dopilnować opracowywania miesięcznych i okresowych analiz miejsca i czasu zaistniałych przestępstw i wykroczeń. Po drugie — w oparciu o te analizy sporządzać wykazy miejsc zagrożonych

i aktualizować ceduły i trasy patrolowania. Po trzecie — zdecydowanie zwiększyć częstotliwość i wnioskowość kontroli służb w terenie, zwłaszcza pod kątem dostosowania jej do czasu, miejsca i charakteru zagrożenia, jakości pełnienia służby oraz obecności funkcjonariuszy w miejscach zagrożenia. Po czwarte — zapewnić skuteczniejszy nadzór nad rzetelnością sporządzania i druków statystycznych poprzez zobowiązanie nieetatowych inspektorów nadzoru w RUSW do bieżącej kontroli druków statystycznych (Stm-3) i porównywania ich ze stanem faktycznym w zakresie podstaw wszczęcia i sposobu ustalenia sprawców.

I oto dochodzimy znów do punktu wyjścia. Ze statystyka bowiem poczynamy sobie jak z bezwonną kurtyką. Ma ona wielu opiekunów i każdy używa sobie z nią z tej strony, z której mu wygodniej. W zależności od kąta miłowania, statystyka stroi różne miny. No i trudno polapać się, która jest prawdziwa...

★

Analiza meldunków z okresu tylko dwóch tygodni (7-21.10.1989) napawa nadzieją na zwiększenie przypadków bezpośredniego zatrzymania sprawców przez zamojską milicję. 7 października 1989 r. o godz. 22.45 na ul. Bohaterów ORMO kierujący fiałem 126P nie zatrzymał się do kontroli, a następnie porzucił pojazd i próbował zbiec. Pościg był skuteczny, zatrzymano 18-letniego Krzysztofa i 15-letniego Mariana, którzy włamali się do tego samochodu. Przedstawiono im też zarzut trzykrotnej kradzieży samochodu w celu krótkotrwałego użycia. Drugi przykład, 11 października 1989 r. o godz. 19.00 w Zawadzie kontrolerzy WRD zatrzymali podczas włamania do sklepu spożywczego 29-letniego Mirosława W. Trzeci przykład jest najbardziej wymowny. W nocy z 21 na 22 października 1989 r. w Zamościu, w rejonie ulic Hrubieszowskiej, Reja, Polnej i Listopadowej dokonano serii 10 włamań samochodowych, w tym 4 w garażach. Łupem padły akcesoria, koła oraz — przede wszystkim! — kanistry z etylną. Tej samej nocy około godz. 1.50 milicyjny patrol ujawnił włamanie do fiału 125P. W czasie penetracji terenu zatrzymano 20-letniego mieszkańca Lublina Mirosława F., przebywającego w fiale 126P, skradzionym w Lublinie przed 10 dniami. Istnieją podejrzenia, że to właśnie on był sprawcą owej serii włamań. Został osadzony w areszcie do dyspozycji prokuratora.

HENRYK MAKARSKI

WÓDKA I SŁUŻBA

„Jeden wypije piwo lub dwa i uważa, że ma dość. Drugi pije na umór. Dopóki ma pieniądze. Jeśli zdarza się to w kasynie, to pół biedy, przejdzie przez ulicę i będzie w szkole. Inny obrót przybiera sprawę, gdy dzieje się to w restauracji. Spokojny wróci do szkoły i pójdzie spać, ale... Inny jest wtedy milicjantem „cała gęba”. Słupskie kelnery na odległość zwręca słuchacza, zresztą mieszkańcy też. Automatycznie wyryba się opinia o nas...” — pisze słuchacz Szkoły MO w Słupsku w liście do redaktora łubelskiego oddziału „Wsn”. Zachęcony publikacjami o trudnościach okresu adaptacji zawodowej w resorcie, dzieli się z redakcją swoimi spostrzeżeniami:

„Powroty na kompanię są bardzo różne, spokojne lub awanturyczne. Jeżeli słuchacz wraca po każdej przepustce w stanie nietrzeźwym, awanturując się, sprawa powinna trafić na ogólne forum.

Poruszenie takiego problemu odstraszyłoby innych przed takim postępowaniem, a słuchaczowi zaczęłoby się uświadamiać, że wyrządza krzywdę sobie, rodzinie i nam wszystkim. Obecność kogoś z kadry byłaby też wskazana, najlepiej opiekuna dydaktycznego. Coż, tego się u nas nie robi. Jest wręcz przeciwnie, pijaka, gdy narozrabia, broni się, by dostać jak najniższą karę. Broni się, wiedząc, że takie ekscesy są co przepustką, ale teraz właśnie wpadł. Tu w szkole nikt nie jest zainteresowany jaki będzie z niego funkcjonariusz. Czy w jednostce nie będzie pił? Będzie, bo wtedy okazji jest o wiele więcej, a tu tylko w sobotę i niedzielę. Jest też sprawa podejścia kadry. Oficer powinien zdawać sobie sprawę z tego, jakiego słuchacza wypuszcza ze szkoły. Lecz i on ma swoje cele, bo każda sprawa alkoholowa wpływa ujemnie na jego opinię w oczach przełożonych. Czy można karać tą samą karą słuchacza, który społnit się z urlopu i tego, co zalał się na służbie? Chyba nie. Niedawno był u nas przypadek, gdy słuchacz na służbie pozwolił sobie na wprowadzenie się w stan nietrzeźwości. Jest to słuchacz, który często spożywa alkohol i staje się po nim awanturnikiem, o czym przekonała się cała kompania. Organizacje społeczne broniły go (!) i wnioskowały o karę upomnienia. Swoją wnioskami umotywowali tym, że słuchacz ma niepracującą żonę, dwojkę dzieci i szkoda go wyrzucić dwa miesiące przed końcem szkoły. Dowódca przychylił się do tego wniosku. Spowodowało to rozgoryczenie i brak zaufania do kadry, zwłaszcza, że sam dowódca kiedyś powiedział, iż przewinie-nia będą karane najniższą nagana”.

Fakty mówią same za siebie. Należy podziwiać uczciwość i zdecydowanie Czytelnika, który nie machnął ręką na zachowanie kolegów-funkcjonariuszy. Czytelnik napisał jeszcze o innej sprawie...

„Podczas zajęć zdobywamy wiedzę teoretyczną, brak nam natomiast praktyki. A nasza praca nie jest schematyczna, każda sytuacja jest inna. Co kilka dni 10 słuchaczy udaje się do pełnienia służby patrolowej na rzecz RUSW w Słupsku. Służbę pełnimy od godz. 15.00 do godz. 23.00 i w sobotę od godz. 21.00 do godz. 4.00. W miasto wychodzi 5 patroli, których argumentami są pałka i notatnik. Przy większych sprawach wydymamy przez radiotelefon radiowóz. Można by jednak rozwinąć służbę całkiem inaczej. Zamiast co kilka dni, codziennie wyznaczać po dwóch lub czterech słuchaczy, zrobić patroly mieszane: słuchacz-dzielnikowy słuchacz-dowódca patrolu zmotoryzowanego. Moglibyśmy wtedy poznać dokładniej zasady pracy i wykorzystać zdobytą wiedzę. Wiele z nas po powrocie do jednostek będzie musiało robić wszystko. A jak załatwić interwencję domową, gdy nigdy się nie robiło praktycznie? Jak prawidłowo przeprowadzić wywiad, przesłuchanie świadka. Teoria to nie wszystko. Przy dzielnikowym może by się to zobaczyło, sprawdziło swoją wiedzę i utrwaliło. Służba powinna być w godzinach późniejszych, ale od rana też. Dzień zajęć zawsze się odrobił. Uważam, że takie formy patroli szybko zdążyłyby egzamin”.

do druku podał HE-MAK



Radca prawny odpowiada

NIKTÓRE OKRESY DZIAŁALNOŚCI ZALICZANE DO OKRESU ZAOPATRZENIA DLA CEŁÓW EMERYTALNYCH

Lucjan Bielaszewski z Wolsztyna i inni Czytelnicy.
Na podstawie art. 9 ust. 1 ustawy z 31 stycznia 1959 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy MO oraz ich rodzin (Dz.U. z 1983 r. nr 46, poz. 210 z późn. zm.) funkcjonariuszowi, który w dniu zwolnienia ze służby posiada 15 lat służby w MO (20 lat — w razie zwolnienia ze służby wskutek skazania prawomocnym wyrokiem sądu na karę pozbawienia wolności albo wskutek wymierzenia kary dyscyplinarnej wydalenia ze służby) wlicza się do wysługi emerytalnej posiadane w dniu zwolnienia okresy innej (wymienionej w tym ust.) służby, okresy zatrudnienia tj. pozostawania w stosunku pracy, okresy traktowane jako równorzędne z okresami zatrudnienia oraz — co będzie w części przedmiotem mojej wypowiedzi — okresy zaliczane do okresu zatrudnienia. Art. 9 ust. 3 stanowi m.in., że okresy zaliczane do okresów zatrudnienia zalicza się do ogólnej wysługi emerytalnej funkcjonariuszom według przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin oraz według innych przepisów szczególnych.

Czytelnicy pytają, czy prowadzenie np. działalności zarobkowej na własny rachunek, pracy na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia zalicza się do wysługi emerytalnej i kiedy. Okresy te są w myśl ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin zaliczane do okresu zatrudnienia, jednakże ich uwzględnienie dla celów powszechnego — a co za tym idzie i milicyjnego — zaopatrzenia emerytalnego — jest fakultatywne. W art. 13 ust. 3 w pkt. 5 ustawa o zaopatrzeniu pracowników i ich rodzin (Dz.U. z 1982 r. nr 40, poz. 287 z późn. zm.) stanowi, iż za okresy zaliczane do okresów zatrudnienia uważa się również określone „działalności innej niż wymienione w art. 11 ust. 2 pkt. 8 i 10 objętej odrębnymi przepisami o ubezpieczeniu społecznym lub o zaopatrzeniu emerytalnym, z zastrzeżeniem art. 15”.

Odrębne przepisy ubezpieczeniowe i emerytalne obejmują np. działalność:

- 1) twórczą — ustawa z 27 września 1973 r. o zaopatrzeniu emerytalnym twórców i ich rodzin (Dz.U. z 1983 r. nr 31, poz. 145, z późn. zm.),
- 2) w zakresie:
 - a) rzemiosła, w rozumieniu przepisów o wykonywaniu i organizacji rzemiosła,
 - b) handlu i usług, jeżeli z tego tytułu osoby je wykonujące są członkami zrzeszeń prywatnego handlu i usług,
 - c) rybołówstwa morskiego, jeżeli osoby je wykonujące są właścicielami lub współwłaścicielami kutra lub łodzi albo sprzętu rybackiego,
 - d) flisactwa turystycznego, jeżeli osoby je wykonujące są członkami Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu —
 — ustawa z 18 grudnia 1976 r. o ubezpieczeniu społecznym rzemieślników i niektórych innych osób prowadzących działalność zarobkową na własny rachunek oraz ich rodzin (Dz.U. z 1983 r. nr 31, poz. 147 z późn. zm.),
- 3) wykonywanie pracy na rzecz jednostek gospodarki społecznej na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia — ustawa z 19 grudnia 1976 r. o ubezpieczeniu społecznym tych osób (Dz.U. z 1983 r. nr 31, poz. 146 z późn. zm.),
- 1) Emerytura i renta na podstawie ustawy z 1973 r. przysługują twórcy, który spełnia warunki (m.in. okresy działalności i innych) określone w tej ustawie. Za okresy działalności twórczej uprawniające do świadczeń emerytalno-rentowych uważa się okresy tej działalności, za które zostały opłacone składki, oraz okresy, w których twórca został zwolniony od ich płać.

Ad. 2) Osoby prowadzące na podstawie uprawnień działalności rzemieślniczą lub inną zarobkową w ww. zakresie przez okres dłuższy niż 6 miesięcy podlegają obowiązkowemu ubezpieczeniu społecznemu określonymu w ww. ustawie z 18 grudnia 1976 r. (ustawa przewiduje pewne zwolnienia). Świadczenia emerytalne przysługują na zasadach i w wysokości określonych w przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, z tym że wiek wymagany do przyznania emerytury wynosi 60 lat dla kobiet i 65 dla mężczyzn. Z okresu ubezpieczenia wymaganego do przyznania emerytury co najmniej 5 lat powinien stanowić okres za który ubezpieczony opłacił składki na ubezpieczenie lub w których nastąpiło zwolnienie od opłacania składek. Renta inwalidzka przysługuje w razie zaliczenia do I lub II grupy inwalidów.

Ad. 3) Osoby wykonujące stałe, tj. nieprzerwanie co najmniej 6 miesięcy i odpłatnie pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia zawartej z jednostkami gospodarki społecznej są objęte obowiązkowym ubezpieczeniem społecznym na podstawie cyt. ustawy z 1975 r. Dotyczy to m.in. osób prowadzących zakłady gastronomiczne oraz stacje benzynowe na podstawie umowy zlecenia lub umowy agencyjnej, osób prowadzących urządzenia turystyczne i kolektury PP „Totalizator Sportowy”, przewodników turystycznych, osób prowadzących uspołecznione sklepy i księgarnie na podst. umowy zlecenia lub umowy agencyjnej, osób prowadzących na podst. umowy agencyjnej działalność na rzecz przedsiębiorstw upowszechniania prasy i książki RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Ww. ustawa określa szczegółowo warunki, które są wymagane do nabycia prawa do emerytury i renty na jej podstawie.

Grażyna Grzazek



W HOŁDZIE POLEGŁYM

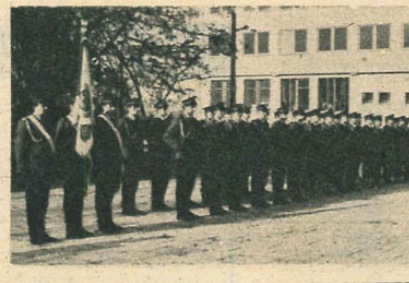
W gmachu WUSW w Słupsku odsłonięta została tablica pamiątkowa poświęcona funkcjonariuszom MO i SB poległym na terenie woj. słupskiego w ochronie bezpieczeństwa i porządku publicznego.

S. Mađaj

W Radomiu uroczystość odsłonięcia pomnika poświęconego pamięci 189 poległych funkcjonariuszy ziemi radomskiej odbyła się w dniu otwarcia nowej siedziby Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

W ceremonii udział wzięli przedstawiciele resortu spraw wewnętrznych z szefem Służby Zabezpieczenia Materialowego gen. bryg. Stanisławem Koniecznym na czele, przedstawiciele władz administracyjnych, funkcjonariusze SB i MO, emeryci i renciści resortu.

T. Kowański
zdj. S. Kwieciński



POMOC

W wyniku pożaru, jaki wybuchł w moim mieszkaniu, prawie całkowicie zniszczeniu uległ dorobek mojego życia. Przeżyłem tragiczne chwile. Przekonałem się zarazem, iż w każdym trudnym okresie polegać można zawsze na kolegach-funkcjonariuszach z RUSW w Przemyślu i garnizonu ostróleckiego. Chcę im i przetożonym w imieniu całej mojej rodziny tą drogą serdecznie podziękować za dużą pomoc fizyczną i materialną oraz przekazaną kwotę 2 890 000 zł.

por. Andrzej Czarzasty

ODSZEŁ NA ZAWSZE Z NASZYCH SZEREGÓW

Na cmentarzu w Zduńskiej Woli odbył się pogrzeb st. sierż. w st. spocz. Mariana Sukiennika.

W resorcie spraw wewnętrznych pełnił służbę w latach 1946–1971, m. in. jako referent dochodzeniowy oraz technik kryminalistyki.

Za osiągnięcia i wzorową służbę był uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi, m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Przy dźwiękach orkiestry Lokomotywni PKP ze Zduńskiej Woli i salwie kompanii honorowej żegnała Go rodzina, współtowarzysze służby, przyjaciele i znajomi.

Cześć Jego pamięci!



W WUSW w Elblągu z grupą funkcjonariuszy - aktywistów Klubu Honorowych Dawców Krwi spotkał się przedstawiciel kierownictwa urzędu. W spotkaniu m. in. wzięła udział Ewa Mikołajewska — przedstawicielka Zarządu Wojewódzkiego PCK w Elblągu.

Klub HDK, którego prezesem jest chor. Jerzy Cieśla, zrzesza kilkudziesięciu funkcjonariuszy jednostek organizacyjnych WUSW i liczba członków systematycznie wzrasta. Tylko w ub. roku dla ratowania życia ludzi oddano 38 100 ml. krwi.

Wyróżniającym się funkcjonariuszem-krwiodawcą wręczono odznakę: „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi I stopnia” — sierż. Lech Górka, „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi II stopnia” — chor. Jerzy Cieśla i chor. Ireneusz Frątczak. Ponadto szef WUSW wyróżnił 28 funkcjonariuszy nagrodami.

E. Macutkiewicz

SPOTKANIE PO LATACH



Po wyzwoleniu, kilkudziesięciu milicjantów ze Śląska i Zagłębia, ochotników lub wyznaczonych z rozkazu przełożonych, skierowano do służby w północno-wschodnich regionach kraju. Przydzieleni do posterunków lub komisariatów bądź w składzie batalionu operacyjnego KW MO w Białymstoku uczestniczyli w bezpośrednich zmaganiach z przeciwnikami powojennego porządku ustrojowego. Wiele z nich wybór zawodu przypłaciło życiem.

Niedawno w WUSW w Katowicach, z inicjatywy p.k. rez. Kazimierza Rawskiego, odbyło się spotkanie uczestników i świadków ówczesnych wydarzeń. Zastępca szefa WUSW p.k. Czesław Ragan wręczył przybyłym nadane przez prezydenta PRL medale „Za udział w walkach o utrwalanie władzy ludowej”.

Pośmiertnie medale te przyznano: sz. Antoniemu Bartosiakowi, kpr. Tadeuszowi Dziurkiemu, plut. Józefowi Hangelowi, sierż. Eugeniuszowi Kaczmarczykowi, kpr. pchor. Ryszardowi Katolikowi, sz. Edwardowi Kosowskiemu, sz. Zenonowi Kozerskiemu, kpr. Kazimierzowi Morawcowi, kpr. Teofilowi Pięgowi, sz. Władysławowi Piwowarczykowi, sierż. pchor. Józefowi Sekule, kpr. Mieczysławowi Staniszkowskiemu, sierż. Tadeuszowi Tylkowskemu i kpr. Wojciechowi Walczakowi.

Wśród odbierających medale członków rodzin poległych milicjantów była sędziwa Paulina Bartosiak, matka sz. Antoniego Bartosiaka, 19-letniego funkcjonariusza, który we wsi Kostry-Smiełki został pojmany przez bandę i bestialsko zamęczony.

Uczestnicy spotkania złożyli kwiaty pod pomnikiem poświęconym pamięci poległych w obronie i służbie dla Polski.

AKP

MYŚLI



Mówca na koniec rąbnął w stół. No-
żyć klaskaty.

Gruszki na wierzbie to bzdura. Ale
laury na lipie się spotyka.

Jak ruszyć bryłę świata? — Wiado-
mo, z posad!

Kukulka — pierwszy futurolog?

Naiwnych nie sieją. Czasem wsad-
zają.

Miłość jest ślepa. Dlatego taką rolę
odgrywa zmysł dotyku.

Zawsze to pociecha, że historia ludz-
kiej głupoty doczekała się mądrych
opracowań.

Janusz Roś

PRZYZYNA

Do psychiatry przyprowa-
dzono żołnierza w stanie
ciężkiego stresu. Lekarz
zbadal chorego, stwierdził
stan depresyjny i pyta:

— Czy przypuszczacie, co
mogło spowodować ten
stan?

— Tak jest, panie dokto-
rze. Podoficer kazał wyjąć
ziemniaki z kopca i ja
miałem je przebrać: ze-
psute odrzucać, lekko nad-
psute przeznaczać do na-
tychmiastowego spożycia, a
dobre — do dalszego prze-
chowywania.

— No i to was tak za-
lamało?

— No bo, panie dokto-
rze, co ziemniak, to de-
czyjś!

Zapamiętaj:

A jakież ma bogate tradycje zwykła bieda.

J. Roś



POZIOMO: 1) prosta o określonym początku i końcu, 4) Mi-
kołaj Kopernik, 10) leczy bez uprawnień, 11) klasztor za pie-
niądze, 12) z Amsterdamem, 14) imię słynnej aktorki wio-
skiej, 16) majowy solenizant, 18) część szachownicy, 19) bo-
żyszcze, 20) rodzaj sztucznej skóry, 22) rzemień, powróż,
28) najdzielniejszy z Greków walczących pod Troją, 29) kwit
sklepowy, 31) rywal, 32) odrodzenie, 33) puchar, czara.

PIONOWO: 1) naczynie stołowe, 2) manatki, 3) nasz słynny
śpiewak operowy, 5) drapieżny kuzyn psa, 6) wśród górni-
ków, 7) zwisający fragment skały, 8) wyspy w zach. części
O. Spokojnego, 9) część twarzy, 13) ze śmigłami, 15) byk
czczony w Egipcie, 17) rodzaj broni palnej, 21) mebel ku-
chenny, 23) antonim postępu, 24) taniec kabaretowy, 25) z Pe-
kinem, 26) miękka tkanina z wełny czesanej, 27) autor pō-
wieści „Komornicy”, 30) zakopiańska willa K. Szymanow-
skiego.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukaza-
nia się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopie-
cie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4”. Do rozlosowania
bon oszczędnościowy wartości

5000 ZŁOTYCH

Rozwiązanie krzyżówki nr 45

POZIOMO: wywiad, akwarela, dydaktyka, wystawa, kwe-
stura, Toto, wąż, otwór, tuba, czyn, lata, przekład, adwo-
kat, eutanazja, Austriak, stukot. **PIONOWO:** wada, wydawa-
ca, arkusz, krawat, arezt, ekran, akwamaryna, tytuł, Gwa-
temalka, owoc, zwal, znaczek, ankier, apteka, czata, akonit,
awans, kant.

Bon oszczędnościowy wartości 2000 złotych wylosował Józef
Katryniak — 58-260 Bielska.

FRASZKI

PIENIACZ

Wiedzie boje na całego
Póki nie dowiedzie swego.

NA NOWE BANKNOTY

Licząc nowe banknoty
Dowód mam gotowy,
Jak się polski złoty
Zmienia w papierkowy.

NA FRASZKOPISARZY

Twierdzą (nie bez racji)
Od krytyki spece,
Ze dzisiejsi fraszkarze,
To ledwie pod-Lece.

Krystyna Sylwestrzak

ANEGDOTA

Do Tomasza Manna przyszedł pewne-
go razu młody człowiek z prośbą o
przezczytanie jego literackich prób. Kie-
dy po jakimś czasie zgłosił się po od-
powiedź, wywiązała się następująca roz-
mowa:

— Powinien pan jak najwięcej czy-
tać — poradził autor „Czarodziejskiej
Góry”. — Każdą wolną chwilę spędzać
na czytaniu.

— Ależ mistrzu, nie będę miał wtedy
czasu na pisanie!

— O to właśnie chodzi!



magazyn

997

kryminalny

W służbie
NARODU

PISMO RESORTU SPRAW WEWNĘ-
TRZNYCH — UKAZUJE SIĘ OD
14 IV 1945 ROKU Wydawca MSW.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ELŻBIETA
CIERLICA (zastępca red. naczelne-
go, 45-61-72 lub 20-16-39), Ryszard
Hrycyk (red. graficzny), JERZY KI-
RZYŃSKI (kierownik dz. zawodowe-
go, 45-61-15), ROMUALD LABA-
NOW (redaktor naczelny, 20-54-18
lub z MSW 149-70), Henryk Makar-
ski (oddział red. w Lublinie, 201-01
w. 4605), Tadeusz Noszczyński, Ed-
ward Nowak, Adam K. Podgórski
(oddział red. w Katowicach, 510-221
w. 1965), Zygmunt Podhorodecki,
Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko,
Jolanta Szutkowska, Jolanta Śliifer,
MARCEL TABOR (sekretarz redak-
cji, 45-61-32, 20-16-39), Cezary Wo-
liński, Krzysztof Zaczekiewicz (red.
techniczny)

FOTOREPORTER: Krzysztof Mokrzy-
szewski

ADIUSTATOR: Agata Guzdek-Wro-
tna

ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: Ma-
ria Pawlak, Teresa Tomaszewska,
45-68-66

ADRES REDAKCJI: 00-896 Warsza-
wa, ul. Ogrodowa 28/30. Telefon
sekretariatu 45-61-26, kasa 45-60-86.
Redakcja nie zwraca materiałów
nie zamówionych oraz zastrzega
sobie prawo skrótów i zmiany tytu-
łów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA: Prenumerata wy-
łącznie za pośrednictwem CKW
dla jednostek resortu spraw we-
wnętrznych i instytucji.

Wpłata na prenumeratę na I kwar-
tal — do 25 listopada, na II kwar-
tal — do 25 lutego, na III kwar-
tal — do 25 maja, na IV kwartał —
do 25 sierpnia. Zamówienia i re-
klamacje w sprawie kolportażu
kierować do RSW „Prasa-Książ-
ka-Ruch” Centralny Kolportaż
Wojskowy 00-950 Warszawa, ul.
Wronia 29/31, tel. 20-12-61 w. 338.
Warunki prenumeraty za II kwartał
podano na s. 3.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficz-
ne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybow-
ska 77

numer zamknięto 17 I 1990

Zam. 2523

F-69

REDAKTOR DYŻURNY
Edward Nowak